GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK DLA DUCHOWIEŃSTWA

Lwów 16. I. 1938 | Redaguje Komitet | Rok XLV. Nr. 3.

Treść numeru:

Pojęcie państwa

Pojęcie państwa nie skrystalizowało się należycie w ciągu dziejów. A właściwie nie tyle pojęcie państwa, co ideał państwa. Pojęcie państwa idealnego. Różną w ten zakres wkładano treść. Nawet w Kościele zapatrywania na ukształtowanie państwa jako prawdziwego „civitas Dei" zmieniały się. W Kościele wyczucie treści było zawsze, lecz zmieniały się raczej poglądy na formę, która by mogła ideał ów pomieścić i zrealizować.

I do dnia dzisiejszego ta praca i walka o stworzenie ideału państwowego trwa. Można jednak zaryzykować twierdzenie, że zbliżamy się już z różnych stron do wyłowienia istotnych cech możliwie idealnego państwa.

Wśród chaosu różnych określeń i wśród wiru walki łatwo zagubić się w odróżnieniu cech istotnych od przypadkowych, ale kto nie chce zejść na trzęsawisko ideowe, musi dziś uznać jako zasadnicze te tezy:

1) Państwo jest organizacją narodu.

2) Państwo musi być programowo prowadzone do pewnego celu.

3) Celem państwa jest doprowadzenie społeczności do wyższej formy bytowania, tak w dziedzinie materialnej, jak i duchowej.

4) Realizacja tego celu możliwą jest tylko na podłożu doktryny i etyki katolickiej.

Kto tych postulatów nie uzna, ten błądzić będzie albo wśród przestarzałych pojęć, które wykazały już dosadnie swoją niezdolność do życia, albo zabłąka się w nowe błędy, bardziej może jeszcze gorsze, niż dawne.

W narodzie polskim, na szczęście, te wszystkie postulaty znajdują instynktowe zrozumienie u większości narodu, a nawet są już ludzie i ugrupowania, które świadomie i celowo chcą je w życiu realizować. Wyraziło się to dosadnie w haśle: Katolickie Państwo Narodu Polskiego.

Te cztery zasadnicze postulaty trzeba mieć zawsze przed oczyma i dopiero według nich oceniać różne puste same w sobie hasła, jak demokracja, liberalizm, totalizm, wodzowstwo itp. O ile te hasła dadzą się dostosować do powyższych postulatów i ich treścią wypełnić, o tyle mogą mieć w życiu zastosowanie, o ile zaś nie dopasują się do nich, o tyle są błędne i szkodliwe.

Nie wolno nam się dać zasugerować żadnym, choćby najbardziej uczenie brzmiącym słowem — ani in plus, ani in minus — żadne niech dla nas nie będzie ni mamidłem, ni straszakiem! Musimy natomiast wiedzieć, czego chcemy, choćbyśmy tego w górno-brzmiące słowa ująć nie mogli. Nasz kapłański pogląd na przyszłość polityczną naszego państwa jest:

Państwo ma być organizacją narodu. Państwo musi być programowo prowadzone do celu. Celem państwa jest doprowadzenie społeczności do wyższej formy bytowania, tak w dziedzinie materialnej, jak i duchowej. Realizacja tego celu możliwa jest tylko na podłożu doktryny i etyki katolickiej.

Krótko mówiąc, naszym ideałem jest Katolickie Państwo Polskiego Narodu.

Nie stajemy tu na stanowisku żadnej partii, żadnego obozu, nie zapożyczamy u nikogo programu ni hasła. Jeżeli przypadkowo nasze wywody schodzą się z wytycznymi jakichś określonych ugrupowań politycznych — tym lepiej! Cieszymy się, że różnymi drogami dochodzimy do tego samego celu.

Casus pastoralis

Nikodem na wojnie przestrzelił sobie celowo rękę, by dostać zwolnienie z wojska. Celu dopiął. Lecz stał się przez to także niezdolny do pracy i dziś pobiera rentę inwalidzką. Po latach sumienie jednak go ruszyło i wyznaje to wszystko na spowiedzi. Jak sprawę załatwić?

Czyn był grzeszny (ciężkie uszkodzenie ciała, niespełnienie obowiązku obywatelskiego). Renta niesłusznie pobierana — wymaga restytucji i zrzeczenia jej się nadal. Restytuować na cele armii (FON). Gdy zrzeczenie się renty niemożliwe bez ściągnięcia na siebie jakiegoś podejrzenia, rentę pobierać i przeznaczać po cichu na cele armii. Jeżeli Nikodem biedny i rzeczywiście zarobić na życie nie może, możnaby tę rentę uznać jako zasiłek, jałmużnę dla niego, z obowiązkiem jednak restytucji, gdyby warunki życia zmieniły się odnośnie do niego. (x).

Proboszcz X. zapowiedział z ambony, że parafianie mają tylko jemu stypendia mszalne ofiarować, bo on jest ich właściwym duszpasterzem. Czy mógł tak postąpić?

Nie. Musi to odwołać. Mógłby tylko pouczyć parafian, że wypada, aby swoim raczej duszpasterzom (tak proboszczowi, jak i wikariuszom) składali ofiary, a nie obcym. (a. c.)

Prosimy o rozwiązanie

Wdowie Annie sprzedano za długi na licytacji łąkę, która składała się z kilku parceli. Kupił ją za „półdarmo" Mikołaj. Minęło kilka lat, w czasie których zbierał spokojnie Mikołaj z łąki siano. Lecz Anna dowiedziała się przypadkowo, iż akt licytacji i intabulację łąki na Mikołaja mylnie przeprowadzono i ona dalej figuruje w tabuli jako właścicielka jednej części sprzedanej przed paru laty łąki. Pyta się przeto spowiednika, czy może wszcząć kroki procesowe w tej sprawie. Nie chodzi o to, czy wygra sprawę w sądzie, lecz o to, czy może z czystym sumieniem się procesować, gdyż Mikołaj sądził, że całą łąkę kupił i ona też była tego zdania. Ale ponieważ

Tajemnica ubóstwa

I.

Już w wielu krajach nastąpiło zubożenie duchowieństwa, posunięte do skrajnej nędzy tam, gdzie wre prześladowanie Kościoła.

To zubożenie grozi i duchowieństwu polskiemu wcześniej czy później. Niektórzy księża z tego powodu patrzą w przyszłość z obawą nie tylko o swój los, ale także Kościoła katolickiego w Polsce.

Czy te obawy są słuszne? Czy ubóstwo może nam kapłanom w duszpasterstwie przynieść wielkie szkody?

Oto pytanie, na które chcę odpowiedzieć w świetle Ewangelii, historii Kościoła i codziennego życia.

Chrystus Pan wyniósł ubóstwo bardzo wysoko, bo uczynił z niego swoją najmilszą Oblubienicę.

Zaślubił ją już w Betlejem.

Z Betlejem podążyli razem do ziemi wygnania, skąd wróciwszy, zamieszkali w Nazarecie, aby tam przeżyć wspólnie lat około trzydzieści. Pożycie było bardzo serdeczne. Chrystus był cały oddany swej Oblubienicy. Pani Ubóstwo była również tak do Niego przywiązana, że nie chciała się nigdy z Nim rozstać. Szła za Nim krok w krok do Judei, Galilei i Samarii, aż po granice Tyru i Sydonu. Miłowali się zobopólnie. Ludzie przewrotni i zazdrosni wysilali się, aby ich poróżnić, przywoływali na pomoc *„wszystkie królestwa świata i chwałę ich"* (Mat. IV, 8); spiskowali z diabłem, aby oddzielić Oblubieńca od Oblubienicy i zająć Jej miejsce. Ale spotkali się z ostrą odprawą: *„Pójdź precz szatanie... królestwo moje nie jest z tego świata"*. Odtrącił ich, pragnąc uporczywie pozostać w ubóstwie. Gdyby był się zgodził na porzucenie Swej Oblubienicy, byłby się uwolnił od śmierci. Ale przeniósł śmierć nad niewierność. Wiedział, że oddzielając się od swej Oblubienicy nie przyniósłby światu dóbr pożądanych. Ojciec postanowił zbawić świat przez „szaleństwo Krzyża" (I Kor. 1, 21). Ale Chrystus zmartwychwstał i żyje dotąd. Żyje na łonie Ojca, żyje w nas, którzy jesteśmy Jego ciałem mistycznym. *„Żyję już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus"* (Gal. 2, 20).

II.

Miłość Chrystusowa dla Ubóstwa jest tajemnicą i to tajemnicą można powiedzieć chrześcijańską. Świat jej nie pojął. Wydała mu się szaleństwem. Jedni wzgardzili Oblubieńcem i Oblubienicą. Inni, do których my się chcemy zaliczać, przyjęli ją, ale nie wprowadzili *jej* w życie. Szukali kompromisów i rozróżnień. Nie pojęli tego, że członki Chrystusowe powinny życie swe uzgodnić z Jego życiem, pozwolić Mu żyć w nich na Jego modłę, uczestniczyć w Jego życiu nie tylko przez łaskę, ale przyswoić sobie Jego upodobania, Jego sposób myślenia, Jego uczucia. Uznali, że Chrystus mógł miłować Ubóstwo, a oni dobra świata, jakby oni nie byli jedno z Nim. Nawet najgorliwsi nie uważali za obowiązek iść tak daleko jak On. I stąd byliśmy świadkami i jesteśmy ciągle w sobie samych i w drugich tej niewysłowionej potworności: Chrystus miłuje Ubóstwo, a Jego członki Ubóstwa nie miłują. To jest sedno zagadnień społecznych. Walka toczy się między ubogim i bogaczem.

Chrystus jest biedny, my jesteśmy bogaci... w naszych pragnieniach,

przywiązaniach, lub w rzeczywistości: wszystko jedno. Jakaż może być łączność między Chrystusem a nami? Chrystus walczy przeciw bogactwu. On dla tej walki przyszedł na świat. Czy potrzeba, aby Jego zwolennicy - *sui*, byli przeciw Niemu? Czy nie byłoby Mu dosyć walczyć ze światem, a nie być zmuszonym do walki z tym „którzy nie są z tego świata, *vos de hoc mundo non estis* (Jan 17)? Ze światem toczy Chrystus walkę Goliatową, z nami walczy miłością: *Oto stoję u drzwi twoich i kołacę...*

III.

Co czynić? On nam powiedział; słuchajmy i wykonujmy.

„Kto się nie wyrzecze wszystkiego, co posiada, nie może być moim uczniem. Błogosławieni ubodzy duchem. Idź, sprzedaj wszystko, co masz i rozdaj ubogim, a potem przyjdź i chodź za mną... Nie miejcie w drodze niczego, ani złota ani srebra, ani pieniędzy w trzosach waszych, ani dwóch sukien" etc. etc. Te zdania i setki innych do nich podobnych nie istnieją chyba po to tylko, aby dostarczyć materii na kilka stronic konkordancji biblijnej...

One nie znaczą, że możemy być bogaci i żyć jak bogaci. „Biada bogaczom"!... Jezus nie oddaje się zabawom. Wie dobrze, że bogaci są przywiązani do swych bogactw. Najlepszym tego dowodem, że są bogaci. Ponieważ na 10 tysięcy bogatych jeden nie jest przywiązany do bogactw, przeto myśmy nakręcili słowa Chrystusowe i ustanowili dla ubóstwa reguły, które opierają się na tych właśnie wyjątkach, a nie na praktyce życia. Trudno ustanawiać reguły oparte na wyjątkach.

Bądźcie ubogimi, nie znaczy to samo co: bądźcie bogaci i żyjcie jak bogaci. Sprzedaj wszystko i daj wszystko, to nie jest to samo, co powiedzieć: zbieraj bez przestanku i posiadaj jak najwięcej. Pan Jezus nie nakazuje nam dawać dopiero po śmierci ale za życia; po śmierci to już właściwie nie my dajemy, ale majątek nas opuszcza i przechodzi do innych.

Posiadać rzeczy potrzebne do ubioru, do utrzymania, do przejazdu itp. to nie znaczy to samo co posiadać to, co mają bogacze i używać tego, jak oni używają.

Nadeszła godzina bardzo poważna i bolesna. My mamy w ręku klucze do jej rozwiązania. Ludzkość uratują kapłani ubodzy i tylko ubodzy. Bez powrotu do ubóstwa musi ludzkość przejść próbę ognia, bo bez ubóstwa nie znajdzie się w świecie ani w księżach miejsca dla Chrystusa, a świat bez Chrystusa jest piekłem. Bogactwo i duch bogactwa wydała Chrystusa ze świata i dusz kapłańskich. Ubóstwo Go sprowadza napowrót i zatrzymuje.

IV.

Ale to jest teoria, powie ktoś; jak się przedstawia w praktyce nasz stosunek do całej tej kwestii? Jak ocenić, czy my zajmujemy właściwe stanowisko odnośnie do nakazów Chrystusa przytoczonych powyżej?

Otóż zapytajmy siebie samych, czy ponosimy *konkretne* ofiary, których Chrystus się domaga dla zbawienia świata i siebie samych: Nie powinniśmy uważać za regułę gromadzenie majątku jak największego, jeżeli nie chcemy przynieść ujmy przyjściu Zbawiciela na świat. Zapytajmy się: czy ja mogę posiadać to auto, ten luksusowy aparat radiowy, to umeblowanie wystawne, te srebra stołowe drogocenne? Czy mogę sobie pozwalać na kosztowne wycieczki dla przyjemności, na wakacje drogie i zbytkowne, na wikt codzienny wyszukany i smakoszowski itp.? Przecie naszą dewizą ma być opuszczenie wszystkiego dla Chrystusa, dążenie do ograniczania się coraz większego w wygodach życia, do abnegacji, słowem naśladowanie Jezusa Chrystusa. Przesady nie potrzebujemy zbytnio się obawiać. Nasz instynkt samozachowawczy ochroni nas od tego, co by zagrażało naszemu zdrowiu i życiu.

ją wtedy na cenie skrzywdzono, a teraz z powodu pomyłki rejenta nadarza się dobra sposobność, więc..

Prosimy o rozwiązanie!

Pogrzeb akatolików na cmentarzu katolickim

Zdarza się, że akatolicy żyjący w mieszanym małżeństwie z katolikiem, domagają się, by ich grzebano na cmentarzu katolickim obok małżonka katolickiego. Według prawa kościelnego jest to niedopuszczalne, albowiem reskryptem z dnia 17. VIII. 1937 Nr 2552/37 odpowiedziała Stolica Apostolska na wniosek akatolika chcącego być pogrzebanym na cmentarzu katolickim, jak następuje:

Relate ad litteras E. T. Rev. mac diei 28. VII. 1937, respicientes petitionem N. N., religionis evangelicae, quae sepulturam, in coemeterio catholico cupit, Excellentiae Tuae significo, quod haec Sacra Congregatio in praesens opportunam non censet concessionem expetiti indulti.

W związku z tym powinni księża proboszczowie nupturientom, chcącym zawrzeć małżeństwo mieszane, zwracać na powyższe przepisy uwagę, tym więcej, że i odwrotny zakaz chowania katolików na cmentarzach akatolickich obowiązuje ściśle. Jest więc rzeczą odtąd niemożliwą, by osoby z małżeństwa mieszanego spoczywały po śmierci obok siebie względnie w jednym grobowcu. („Wiad. diec. Kurii katow.").

Msza św. bez ministranta

Na podstawie różnych autorów dałoby się co do tego zestawić następujące reguły:

Bez ministranta Mszy świętej odprawiać nie wolno pod grzechem ciężkim. Wyjątki: potrzeba zakonsekrowania Wiatyku, lub potrzeba odprawienia Mszy św. w niedziele i święta dla wiernych.

Tak sądzą rygoryści. Łagodniejsi jednak dodają: Z powyższego wynika, że kapłan może odprawić w niedziele i święta także Mszę św. „dla siebie", jeżeli inaczej nie może zadośćuczynić przykazaniu kościelnemu.

Może też odprawić bez ministranta i w dzień powszedni, gdy ludzie na Mszę czekają, a nikt nie może, lub nie chce posłużyć.

Może odprawiać, gdy usługa jest „częściowa" (samo odpowiadanie „ministrantury", lub samo usługiwanie bez odpowiedzi). Wtedy wystarczy każdy racjonalny powód.

Nie należy sobie robić skrupułów,

gdy ministrant słowa przekręca i nie poprawiać go przy ołtarzu, jeżeliby to zbytnio zwracało uwagę obecnych.

Można kończyć mszę, gdy ministrant po jakimś czasie odejdzie od ołtarza.

Nie wolno natomiast odprawiać Mszy bez ministranta dla samej pobożności np. bardzo wcześnie rano, lub bardzo późno, gdy z Mszy tej wierni nie korzystają. *Ks. G. L.*

Miscelanea

Stoliki wirujące

Zjawisko stolików wirujących, poruszanych rzekomo przez duchy, według angielskiego fizyka Faraday'a jest zjawiskiem czysto naturalnym i da się wytłumaczyć zasadami mechaniki. Polega ono głównie na tym, że małe podniety (potrącenia) mogą się w pewnych warunkach wzmacniać i przez to wprawić w ruch nawet ciężkie przedmioty. Tak np. małe, słabe dziecko może wprawić w silny ruch nawet olbrzymi dzwon, lub ciężką łódź, a nawet tę łódź może wywrócić. Przez słabe bowiem pierwsze już popchnięcie wprawia się je w pewne — choć bardzo słabe i niewidoczne — wahanie, które przy dalszych popchnięciach ciągle się wzmaga. Gdy bowiem dany przedmiot nachyla się w pewnym momencie — początkowo jeszcze bardzo słabiutko — na lewo, każdym nowym popchnięciem w tę stronę nadajemy temu ruchowi większej siły i możemy go doprowadzić do znacznych rozmiarów. Otóż dziecko swoimi słabymi stosunkowo potrąceniami, przez ciągłe ich wznawianie, sumuje swą energię i wyprowadza ciężki przedmiot z równowagi.

Coś podobnego dzieje się i przy wirowaniu stolików. Płasko na stole leżące ręce popadają wnet, choćby tylko wskutek uderzeń pulsu i oddechu, w lekkie drżenie, na które składają się rytmiczne drgnięcia (pchnięcia) — stosownie do rytmu pulsu i oddechu. Do tego dochodzą jeszcze ciśnienia z boku, co wszystko wprawia stolik w ruch wirowy lub wahadłowy. Ponieważ zaś ruch ten wywołany jest bardzo słabymi — choć licznymi — podnietami ze strony nie jednej, ale wielu osób, dlatego wydaje się uczestnikom tej czynności, że to nie oni stolik poruszają, lecz że stolik „sam się poruszył", względnie pod wpływem jakiejś siły trzeciej.

Że i odpowiedzi przy tym otrzymywane muszą mieć podkład natu-

Ksiądz, który sprzeda swoje auto (przypuszczam, że niekoniecznie potrzebne) i pieniądze otrzymane da ubogim, przyczyni się więcej do sparaliżowania komunizmu; niż gdyby wygłosił przeciw niemu szereg konferencyj (choć nie można zaprzeczyć także ich potrzeby i pożytku).

Ksiądz, który stara się w całym swym życiu, w urządzeniu domu, w korzystaniu z dóbr tego świata, być odbiciem ubogiego Chrystusa, jest najsilniejszym szańcem przeciw prądom przewrotowym, które nurtują w świecie.

Twierdzenie to opiera się także na wyraźnych zdaniach Ojca św. Piusa XI w jego encyklice *Divini Redemptoris* przeciw bezbożnemu komunizmowi. Przytoczę naprzód ustęp, który odnosi się do wszystkich wiernych (a więc do kapłanów także).

„W tym miejscu pragniemy uwydatnić dwa zwłaszcza przykazania Pańskie, mające dziś dla ludzkości szczególne znaczenie, mianowicie: nie należy serca przywiązywać do dóbr doczesnych, ale hołdować przykazaniu miłości. „Błogosławieni ubodzy w duchu", to pierwsze słowa wypowiedziane przez Nauczyciela Bożego, kiedy przemawiał do uczniów na górze (Mat. 5, 3). Ta prawda jest najpotrzebniejsza w naszych czasach, ponieważ materializm jak najgoręcej pożąda dóbr doczesnych i rozkoszy. Chrześcijanie wszyscy, tak bogaci jak ubodzy, powinni nieustannie wznosić swe oczy ku niebu, pomni na słowa, że „nie mamy tu miasta trwającego, ale przyszłego szukamy" (Żyd. 13, 4). Bogaci nie mają szukać szczęścia w swym bogactwie, nie mają też dla zdobywania go poświęcać sił swoich najlepszych.

W przeświadczeniu, że są tylko włodarzami i że zdadzą z niego sprawę przed Panem Najwyższym, niech go używają jako środka użyczonego od Boga do czynienia dobrze; niech nie omieszkają jego nadmiarem dzielić się z bliźnim, jak to zaleca Ewangelia (Łuk. 11, 41). Jeśli postąpią inaczej, spełni się na nich i na ich bogactwach owo ostrzeżenie św. Jakuba apostoła: „Nuże teraz bogacze płaczcie, narzekając na nędze wasze, które przyjdą na was. Bogactwa wasze zgniły, a szaty wasze mole pogryzły. Złoto i srebro wasze pordzewiało, a rdza ich będzie wam na świadectwo i zje ciała wasze jak ogień. Skarbiliście sobie gniew w ostatnie dni" (Jak. 5, 1—3).

Żebyśmy nie sądzili, iż dla nas kapłanów są inne prawa ewangeliczne, zwraca się Papież przy końcu swego orędzia osobno do nas i tak pisze:

„Najskuteczniejszym jednak środkiem apostolstwa wśród tłumów i maluczkich jest przykład kapłana, przykład wszystkich tych cnót chrześcijańskich, które wraz z zachętą wymieniliśmy w encyklice naszej *„Ad catholici sacerdotii"*.

W niniejszej sprawie słudzy Boży muszą być przede wszystkim świetlanym wzorem pokornego, ubogiego i ofiarnego życia, aby na oczach wiernych we wszystkim naśladowali Nauczyciela Bożego, który mógł śmiało o sobie powiedzieć: *„Lisy mają jamy i ptaki niebieskie gniazda, a Syn Człowieczy nie ma, gdzieby głowę skłonił"* (Mat. 8, 20). Codzienna bowiem praktyka uczy nas, że kapłani żyjący w ubóstwie i nie szukający zgodnie z Ewangelią, własnych korzyści, działają prawdziwe cuda dobroczynności wśród ludu chrześcijańskiego, jak to widzimy na przykładach św. Wincentego a Paulo, św. Jana Vianney'a, św. Józefa Cottolengo, św. Jana Bosco i tylu tylu innych. Chciwi zaś kapłani i o własnym tylko zysku myślący, jak to wykazaliśmy w tej samej encyklice, staną się, chociażby nie upadli tak nisko jak Judasz, zdrajca Chrystusowy, mimo wszystko jako *„miedź brzęcząca"*, albo jako niepotrzebny *„cymbał brzmiący"*, często zaś nie będą narzędziem łaski dla ludu, tylko raczej zaporą.

Gdyby zaś jacy kapłani, świeccy albo zakonni, zarządzali z urzędu majątkiem, niech pamiętają, że powinni się nie tylko zastosować jak najściślej do wymagań sprawiedliwości i miłości, ale dążyć do tego, by byli naprawdę braćmi ubogich".

Czy do tych słów Encykliki Piusa XI trzeba jeszcze co dodawać dla przekonania czytelników? Chyba zbyteczne.

Chyba powtórzyć raz jeszcze słowa Papieża, że codzienna praktyka tego nas uczy, a *experientia optime docet*.

Patrzmy na dzieje Kościoła: co szkodziło Kościołowi najwięcej w czasach upadku moralności i powstawania herezyj zwłaszcza protestanckich? Bogactwo duchowieństwa, osobliwie wyższego. Co było przyczyną upadku wielu zakonów? Bogactwa nadmierne i źle użyte.

Dlaczego duchowieństwo zakonne przewyższa nieraz swoją działalnością i rozkwitem klasztorów nas księży świeckich? Dlaczego cieszy się nieraz większym zaufaniem u wiernych i spotyka z większą ofiarnością? Bo składa i zachowuje ślub ubóstwa. Z chwilą, gdy się zacznie sprzeniewierzać temu ślubowi, zaczyna upadać.

Dlaczego komunizm bezbożny, choć jest karykaturą życia klasztornego i zasad Ewangelii, tylu zyskuje zwolenników i staje się groźnym dla społeczeństwa na całej kuli ziemskiej? Bo obiecuje masom naiwnym i nieoświeconym wyzwolenie z biedy kosztem klas bogatych, bo przyrzeka usunąć bogactwa prywatne z powierzchni ziemi, choć przyrzeka kłamliwie i zdradziecko.

Ale co będzie wówczas z powołaniami do stanu duchownego, jeśli księża świeccy skażą się dobrowolnie na ubóstwo, albo będą skazani przymusowo, na co się zanosi w wielu krajach?

Czy nie zabraknie powołań, zwłaszcza u nas w Polsce, gdzie typ biednego księdza nie zawsze cieszy się wielką sympatią, zwłaszcza w sferach chłopskich i małomieszczańskich, które chcą mieć w księdzu podporę materialną familii i drabinę do osiągnięcia wyższego szczebla społecznego?

Z pewnością, że odbije się to na liczbie powołań kapłańskich z tych sfer i stanów. Jeżeli jeszcze dodamy utrudnienia materialne, jakie dziś spotykają te sfery w kształceniu swych synów w szkołach średnich, a nawet i seminariach duchownych (wysokie opłaty szkolne i koszta utrzymania), jeżeli weźmiemy w rachubę możliwość utraty powołań w szkołach średnich wskutek obniżenia wpływu nauki religii i katechetów na wychowanie młodzieży, to należy przypuszczać, że możemy się z czasem może i rychło, w Polsce znaleść w takim położeniu, w jakim znalazły się dawno niektóre kraje katolickie (Francja, Belgia), że z maturzystów opuszczających gimnazja nikt albo prawie nikt nie zgłasza się do Seminarium duchownego o przyjęcie.

Lecz czyż tego należy się zbytecznie lękać i z tego powodu nie dążyć do przejęcia się duchem ubóstwa Ewangelicznego u kapłanów polskich? Bynajmniej. Pan Bóg potrafi sobie i *z kamieni wzbudzić syny Abrahamowe*. Pójdziemy wówczas w wychowywaniu kandydatów do stanu duchownego tą samą drogą, jaką poszły tamte kraje i dochowamy się kleru potrzebnego i odpowiedniego. Tymczasem pracujmy nad sobą, pracujmy nad kandydatami do stanu duchownego, aby zbliżyć się jak najbardziej do ideału kapłana, jakim jest dla nas Chrystus [1]).

Ks. Mateusz Jeż.

[1]) Cf. Annales des Pretres Adorateurs 1937 N. 10 Bruxelles. Le Mystère de la Pauvrete.

ralny, dowodzi ten fakt, iż „korespondencja ducha“ nigdy nie przekracza zakresu i stopnia wiedzy obecnych, a odpowiedzi potwierdzają tylko to, czego pytający się życzą sobie, lub czego się boją.

Mimo tego naturalnego wytłumaczenia zjawiska Kościół zabrania zabawy ze stolikami wirującymi, gdyż sama chęć przywołania ducha z zaświatu na ziemię jest czymś złym. Tak wtedy, gdy to się odbywa na serio, jak i dla zabawy. Duchy nie są naszymi sługami, lecz podlegają woli Bożej. Na nasze wezwanie mógłby przybyć tylko duch zły, ale to już w swoim własnym interesie.

Curiosa

Przez pewien czas panował spokój na terenie młodzieży szkolnej. Po kompromitujących eksperymentach ze „Strażą Przednią“, po niefortunnych popisach „Kuźni Młodych“, nastąpiła pauza... Lecz ten impas okazał się tylko chwilowy. Mąciciele młodych dusz nie chcą zrezygnować ze swej szkodliwej roboty. I oto z datą stycznia 1938 pojawia się czasopismo „młodych Piłsudczyków“ pt. „Czerwone tarcze“. Jaki zaś duch tchnie w tym nowym pisemku dla młodzieży, dowodem na to jest artykuł „Polityka czy religia?“

Oto jego kwintensencja: „W pewnym okresie dziejów naszych dokonała się straszna rzecz: Kościół, którego reprezentantem jest kler, złączył się z pewnym kierunkiem politycznym (endecja). Na tym tle dokonał się podział na „bezbożników“ i „narodowców“, jeśli chodzi o szkołę, w olbrzymiej części dzięki właśnie osobie księdza prefekta. To wytworzyło w szkole atmosferę niesamowitej wprost obłudy“.

Wobec tego, nie widząc, aby „na prefektów dawano ludzi naprawdę mądrych, głębokich psychologów“ — „Czerwone tarcze“ proponują drugie wyjście· usunięcie wychowania religijnego ze szkoły średniej. „Niech re-

ligia będzie prywatną sprawą ucznia i jego domu. Wierzący będą mieli Kościół, jego naukę zawsze; niewierzących lub tych, których szarpią okresy walk przełomowych, nie będzie się zmuszało do czynów niemoralnych, bo sprzecznych z ich sumieniem".

Szkoda, że „Przegląd katolicki" — za którym tę wiadomość podajemy — nie zaznaczył, kto „Czerwone tarcze" inspiruje i opłaca. Czyżby to miało być to samo źródło, co przy „Straży Przedniej" i „Kuźni młodych"?

W katolickiej prasie ukraińskiej toczy się oryginalna dyskusja. Oryginalna tak co do treści, jak i formy. Chodzi o „stygmatyczkę" Nastę Wołoszyn. Ks. dr Kostelnyk w „Nywie" (organie grecko-katol. duchowieństwa) i w osobnych publikacjach stwierdza, że „pryczyna Nastynoi stygmatyzacii musyt buty nadpryrodna" i opisuje „czudesni (cudowne) fakty z żyttja N. Wołoszyn". Nie chce się z tym pogodzić „Misionar" (pismo Bazylianów) i katolicka „Nowa Zorja". Adwersarze O. Kostelnyka nazywają jego wywody „durnycią", „fałszem" — ks. Kostelnyk wywody swoich przeciwników nazywa „sieczką". Dyskusja zeszła na teren osobisty i spadła do poziomu, jaki nigdy nie powinien mieć miejsca między ludźmi kulturalnymi, a tymbardziej księżmi. Kompromituje to samą sprawę. Zresztą skompromitował już ją O. Kostelnyk dostatecznie, obwożąc — jak się dowiadujemy z dyskusji — Nastię po odpustach, na których miewał o niej kazania, a Nastia zbierała składkę na budowę cerkwi. Chłopi zaś mówili: „Ot, nie mogą już sami księża zdzierać z chłopa pieniędzy, to Nastię wzięli do tego". Słusznie zaznacza przy tym „Nowa Zorja": „De do takoi sprawy wmiszanyj hrisz (grosz), tam dla mnohych „etwas verdächtig" — i dobra z toho ne bude!"

Drobiazgi

Zjazd „Unda" na wniosek jednego z księży-delegatów przesłał wyrazy hołdu metropolicie Szeptyckiemu i jednemu z lwowskich sufraganów grecko-katolickich, biskupowi Buczce, natomiast pominął milczeniem biskupów Chomyszyna i Kocyłowskiego, oraz drugiego sufragana lwowskiego, biskupa Budkę.

Prawosławny metropolita Dionizy

Metody pracy duszpasterskiej w walce z szerzącym się komunizmem

(Dokończenie).

C) Propaganda.

Propaganda, jaką należy szeroko rozwinąć, powinna zacząć od zaznajomienia i szczegółowego objaśnienia enc. DR. Pisząc dla czytelników w Polsce, trudno się powstrzymać od pewnej uderzającej uwagi, że Ojciec św. w całej encyklice ani razu nie posługuje się zwrotem myślowym, że bezbożny komunizm dlatego jest tak zły i niebezpieczny, bo jego twórcami i głównymi szerzycielami są Żydzi. Nikt chyba nie przypuszcza, że Ojciec św. nie wie o roli Żydów w rozszerzaniu bezbożnego komunizmu.

Na naszym terenie polskim wysuwanie Żydów na prawie jedynych twórców i szerzycieli bolszewizmu jest niczym innym, tylko lenistwem myślowym i zajęciem wygodnego stanowiska w dyskusji. Owszem, należy i ten szczegół bardzo mocno podkreślić, ale nie może figurować jako główny i jedyny dowód szkodliwości bolszewizmu. Enc. DR w punktach 8—14 podaje szczegółowo, dlaczego należy zwalczać bezbożny komunizm, którego straszliwą doniosłość Ojciec św. ocenia takimi poważnymi słowami: „Żadna potęga ludzka, choćby najlepiej zorganizowana, żadne ideały ziemskie, choćby najwspanialsze i najszlachetniejsze, nie zmogą tego nieokiełzanego ruchu, który całe istnienie swoje zawdzięcza właśnie nadmiernemu przywiązaniu ludzi do dóbr doczesnych" (DR 78). W myśl tych słów papieskich bolszewizm obali propaganda, której kierownicy i pracownicy, będąc głęboko zakorzenionymi w miłości Boga, wyzbędą się „nadmiernego przywiązania do dóbr doczesnych". Bezbożny komunizm zwalczą ci katolicy i chrześcijanie, którzy się nie lękają komunizmu zbożnego, którzy się boją nie posiadania wspólnego, lecz światopoglądu, opartego na zasadach materializmu dialektycznego i historycznego. Bezbożny komunizm jest „szatańską zarazą" (DR 7), która zniknie w świetle i cieple miłości Boga nad materią. Pogromcy bolszewizmu muszą się nazywać B ó g m ó j — w s z y s t k o m o j e. Ojciec św. żywi nadzieję, że „owa zaciekłość, z jaką synowie ciemności dniem i nocą propagują fałsze bezbożnego swego materializmu, pobudzi synów ciemności do podobnie gorliwej, a nawet gorliwszej obrony Majestatu Bożego" (DR 39).

Już dnieje. Ojciec św. „dostrzega wszędzie pocieszające oznaki odrodzenia duchowego... w ponownym wspaniałym rozkwicie pobożności, przenikającej wszelkie objawy życia pośród wszystkich warstw społeczeństwa, nawet najwykształceńszych" (DR 42). Propaganda antybolszewicka powinna przede wszystkim bardzo głośno opowiadać o wysuniętym przez Ojca św. ideale sprawiedliwości społecznej, by „wszyscy dostąpili tych wszystkich dóbr, które uzyskać można z zasobów i z pomocą przyrody, techniką i organizacją życia gospodarczego. Dobra w takiej winny istnieć ilości, żeby wystarczyły na opędzenie najpierwszych potrzeb i na cele uczciwe, oraz umożliwiły uzyskanie ludziom owego życia kulturalnego, które rozumnie pojęte, życiu cnotliwemu nie tylko nie przeszkadza, ale je wielce podnosi" (DR 52).

Wysuwaniem takich pozytywnych zdobyczy bardziej osłabimy „szatańską zarazę" bezbożnego komunizmu, niż opisywaniem głodu i teroru w Rosji sowieckiej, który tam niewątpliwie istnieje, ale nie jest rzadkością i w krajach niebolszewickich. Owszem, mówmy o Rosji sowieckiej: o mordowaniu przeciwników politycznych, o zniszczeniu całkowitym osobowości człowieka i zamienieniu go na „kółko wtłoczone w tryby maszyny" (DR 10), które się bezlitośnie wyrzuca i zgniata, gdy się odważy być istotą rozumną i wolną wolę okazującą... Mówmy o straszliwym shańbieniu niewiasty, którą chrześcijaństwo mężczyźnie w godności dorównało, a w ZRSS. przez

zniesienie religijnego sakramentu małżeństwa, ponownie została zepchnięta do haniebnej niewoli namiętnego mężczyzny... Mówmy o wyrywaniu dzieci z objęć matek i ojców wbrew naturalnej miłości rodzicielskiej i dziecięcej, o bezbożnym charakterze całości ustroju sowieckiego... ale gromiąc te wszystkie nienaturalne próby stworzenia raju na ziemi bez wiary w Boga, równocześnie powinniśmy z taką samą siłą przekonania gromić „sprzeczności w życiu chrześcijan... i brak konsekwencji..., który sprawia, że niektórzy zdają się wiernie spełniać swe obowiązki religijne, a jednak w zakresie swej pracy, przemysłu lub zawodu, w handlu albo w urzędzie, cierpią niejako na rozdwojenie sumienia i wiodą niestety życie, które zbyt daleko odbiega od świetlanych wskazań sprawiedliwości i chrześcijańskiej miłości" (DR 55).

Bardzo łatwo jest uwić pstrokaty wianek ze zbrodni, okrucieństw, i niepowodzeń bolszewickich w zakresie urzeczywistnienia programowych zasad komunistycznych. W propagandowym dziele bolszewizmu, w „Zoranym ugorze" Szołochowa czytamy, jak to w kołchozie (wspólna gospodarka wiejska) ludziska do pracy spędzeni i zobowiązani, całymi dniami bezczynnie się przyglądali walce kogutów, zgromadzonych na jednym podwórzu z kilkudziesięciu śmietnisk... Bezradny komisarz nie mógł inaczej przeszkodzić tej zabawie w kołchozie, jak oddaniem kur i kogutów do dawnej prywatnej własności i gospodarki. Drugi luminarz piśmiennictwa bolszewickiego, żyd Ilia Ehrenburg, w powieści z przysmaczkiem „apolegetycznym": „Dzień wtóry" opisuje, że „we wsi Gorbunowo powyzdychały wszystkie owce. A należały te owce do kołchozu „Czerwona Syberia". Opiekował się żywym inwentarzem kołchoźnik Bołdyriew. Bołdyriew nie poszedł do weterynarza. Poskrobał się w głowę i splunął. „A niech ta"... Miarkował, że owce należą do kołchozu, zatem są niczyje. Nie chciało mu się dla niczyich owiec jechać do miasta. Uśmiechał się sprytnie: zdawało mu się, że jest sprytniejszy od wszystkich".

Albo taki „kawałek" u tegoż Ehrenburga: „Żył niegdyś w Tomsku kupiec Makuszyn. Słynął jako filantrop oraz szerzyciel oświaty. To on założył w Tomsku instytut technologiczny. Po rewolucji obwołano go honorowym prezesem „towarzystwa likwidacji analfabetyzmu". Pracował w miejscowym oddziale Oświaty Ludowej. Potem umarł. Przed śmiercią zalecił, aby go pochowano nie na cmentarzu, lecz na dziedzińcu ufundowanego przezeń instytutu i aby na mogile zamiast krzyża tkwił zwyczajny ołamek szyny, żarówka i napis „Droga do wiedzy". Testament wykonano akuratnie. Po niedługim czasie ktoś ściągnął żarówkę: wszyscy w tym mieście wiedzieli snadź, jaka droga prowadzi do wiedzy, natomiast brak żarówek wyraźnie dawał się we znaki".

Powtarzam: z wypisów autentycznych pisarzy bolszewickich możnaby ułożyć bardzo ciekawą i pouczającą antologię o dziwacznych stosunkach w „raju" stalinowskim, które ludzi ostudzają w zapale naśladowania moskiewskich deformatorów życia, jak ostudziły największego pisarza Francji Andrzeja Gide'a. Ale nie radziłbym nikomu podpisać się pod broszurami sławnego Francuza, gdyż zawierają narkotyk subtelnego bólu i marzenia o „prawdziwym" komuniźmie, zniekształconym w dzisiejszej Rosji. Nie radziłbym również, by w walce z komunizmem poprzestać na wyłapywaniu wszystkiego, co się Leninowi i Stalinowi nie udało, lecz w tym wielkim zmaganiu się dwóch obozów: duchowego i materialnego, główny nacisk należy położyć na zgodność praktyk życiowych z głoszonymi zasadami chrześcijańskimi. Rozdwojenie sumień, na co tak boleśnie skarży się Ojciec św. w encyklice DR, musi z dnia na dzień zmniejszać się, a w ślad za głoszonym i wyznawanym idealizmem Chrystusowym musi kroczyć systematyczne zrywanie z powszechnym dziś i nadmiernym przywiązaniem do dóbr doczesnych. Bo z niezgodności życia chrześcijan z wyznawanymi zasadami można również ułożyć pstrokatą antologię i tego rodzaju ilustro-

(„warszawski i całej Polski") wydał z okazji świąt Bożego Narodzenia st. stylu „Orędzie Arcypasterskie" w pięciu językach: staro-cerkiewnym, polskim, ruskim, rosyjskim i czeskim (dla prawosławnych kolonistów czeskich na Wołyniu).

Gdy papież Leon XIII wydał encyklikę „Rerum Novarum" znalazło się pewne grono pań francuskich, modlących się... o nawrócenie Papieża.

Edison na krótko przed śmiercią zapytany przez Forda, co uważa za największą zdobycz ostatniego wieku, odpowiedział: „Utrwalenie pewności nieśmiertelnego bytu duszy".

Exempla docent

W pewnej małopolskiej diecezji dwaj sąsiedni proboszczowie nie żyli ze sobą w przyjaźni. Byli na siebie nadąsani i unikali się wzajemnie. Jednemu z nich zdarzyło się, że gdy nie chciał dać rozgrzeszenia parafianinowi, gniewającemu się ze swym sąsiadem, ten mu powiedział: „A wy, jegomościu, codziennie przyjmujecie Pana Jezusa, a gniewacie się z księdzem X.". Mądry proboszcz zamiast długich wyjaśnień oświadczył penitentowi: „Dobrze, zróbmy układ: ty pojednaj się ze swoim sąsiadem, a ja ci daję słowo kapłańskie, że jeszcze dziś pojadę do księdza X. i pogodzę się z nim. Zgoda?" „Zgoda". I stało się tak.

Non decet

Choćby kościelny (zakrystian) miał prawo dotykać się naczyń świętych, to nie wypada, aby je publicznie zanosił na ołtarz, jak np. puszkę z komunikantami, gdyż uczynić to winien sam kapłan.

Memento, ne „Memento" fiat in momento.

Wobec wystawionego Przenajśw. Sakramentu ani zakrystian ani nikt inny nie zbliża się do ołtarza bez komży, choćby tylko dla poprawienia świecy (Instr. Clem.).

Niektórzy „biegli" w nauce o odpustach sprzedawcy dewocjonalii, uprawiają tego rodzaju proceder: Sprzedają dewocjonalia — jak należy — nie poświęcone, lecz zaraz potem wymieniają je kupującemu na

poświęcone, a nawet z dołączonymi do nich odpustami. Biorąc rzecz ściśle prawniczo, jest to tylko zwykła, dozwolona wymiana i przedmiot w ten sposób nabyty nie traci ni błogosławieństwa kościelnego, ni odpustu doń przywiązanego, lecz tego rodzaju obejście przepisów trąci zanadto... talmudem. Non decet.

Przypomnienia

„Non dixit, qui reliquistis omnia: hoc enim et Crates fecit philosophus, et multi alii divitias contempserunt", mówi św. Hieronim w homilii (do Mt. 19, 28), a które to słowa często w III nokturnie pro Abbatibus odmawiamy. Któż to był ten Krates? — Filozof z Teb, ze szkoły cyników, który wrzucił do morza swoje wszystko złoto, mówiąc: „Precz z tą pokusą! Topię je, bym sam w nim nie utonął".

Na czasie

„Władza państwowa nie może niszczyć prawa własności prywatnej, bo natura jest jego źródłem, nie wola ludzka, może tylko jego używanie ograniczać i do dobra ogółu przystosowywać" (Encyklika „Quadragesimo anno". Wydanie Rady Społecznej przy Prymasie Polski. Str. 51).

wane „wydawnictwa" życiowe bardzo ułatwiają pracę bezbożnych komunistów. Nic dziwnego, że w tym galowym przedstawieniu nasze osoby kapłańskie odgrywają role naczelne, i dlatego, jako bądź co bądź urzędowi kierownicy walki z bezbożnym komunizmem, otrzymaliśmy zlecenie czy też życzenie Ojca św., że „w niniejszej sprawie (walki z komunizmem) słudzy Boży muszą być przede wszystkim świetlanym wzorem pokornego, ubogiego i ofiarnego życia" (DR. 63).

Ojciec św. jest zdania, że dzisiaj „trzeba koniecznie wrócić do skromniejszych form życia, trzeba odmawiać sobie przyjemności, częstokroć grzesznych, które świat w nadmiarze nam dzisiaj zarzuca, trzeba nakoniec z miłości ku bliźniemu zapomnieć o sobie samym" (DR. 48).

Papież zaleca nam w tych słowach skromniejszą stopę życiową. Czyż ona jest wygórowana? W pojęciu człowieka „cywilizowanego", „kulturalnego", „zachodniego" — napewno nie. Bo gdy porównamy nasze wygody mieszkaniowe, stołowe, rozrywkowe, komunikacyjne itd. itd z podobnymi wygodami na zachodzie, to przyznać trzeba, że w naszej stopie życiowej trzeba by nie jedno podciągnąć. Lecz zapytajmy: czy nam wypada mierzyć nasze stosunki życiowe z zachodnimi? Czy na wielu odcinkach naszej rzeczywistości życiowej nie na tym polega błąd, że nie mając warunków ekonomicznych i finansowych do zachodniej stopy życiowej, jako całość, na małych odcinkach stwarzamy rzeczywistości zachodnie, które robią wrażenie przysłowionego kożucha z kwiatkiem, i swym rażącym brakiem harmonii z całością wywołują ferment niezadowolenia, a w wypadkach bardzo rażącej dysharmonii i wrzenie rewolucyjne...

Mamy być światłem świata... Obyśmy dawali przykład stopy życiowej nie „zachodniej", nie „wschodniej", lecz polskiej, dostosowanej do naszej skromnej rzeczywistości materialnej. Obie metody walki z bezbożnym komunizmem: i religijna i materialna zyskałyby w tej polskiej stopie życiowej potężnego sprzymierzeńca do zwycięskiego pokonania zarazy szatańskiej bezbożnego komunizmu.

Ks. dr Ferdynand Machay.

Problem szlachty zagrodowej

W ostatnich trzech latach na kresach południowo-wschodnich wystąpiło na widownię ciekawe zjawisko: problem szlachty zagrodowej. Sprawa to znamienna nie tylko ze stanowiska społecznego, ale nawet religijnego, dlatego po krotce nią się tu zajmiemy:

Wiadomą powszechnie było rzeczą, że na całym terenie Małopolski Wschodniej, a zwłaszcza na Podolu i Podkarpaciu mieszka wielu potomków drobnej szlachty polskiej, osiadłej tu w czasach dawnej kolonizacji tych ziem, bądź też nobilitowanej za usługi oddane Rzeczypospolitej w czasie najazdów tatarsko-tureckich i kozackich. Nie wszędzie ta szlachta zagrodowa utrzymała świadomość swego pochodzenia, a nawet w wielu wypadkach (o ile chodzi o szlachtę napływową) zatraciła poczucie swej narodowości i przynależności do swego obrządku.

Zdawało się, że zagadnienie to należy już zupełnie do przeszłości, aż tu w ostatnich latach ze względów polityczno-narodowych wznowiono je. Zajęto się głównie szlachtą podkarpacką, jako najbardziej zruszczoną, lecz mimo to przechowującą najsilniej swoje tradycje szlacheckie i mieszkającą w zwartych a licznych skupieniach. Powstał „Związek szlachty zagrodowej" z własnym organem prasowym (dwutygodnik „Pobudka"), odrębne kompanie strzeleckie przy wojsku, a nawet cała literatura na temat tej szlachty i dla tej szlachty („Wykaz szlachty podkarpackiej", „Historia szlachty zagrodowej Podkarpacia", powieść Ossendowskiego: „Orły Podkarpackie" i inne). Wszczął się zatem ruch w całej pełni i przynosi owoce tak dodatnie, jak i w pewnych wypadkach ujemne.

Postaramy się omówić całe zagadnienie bezstronnie i możliwie wszechstronnie z naszego stanowiska kapłańskiego.

Pochodzenie tej szlachty jest dwojakie: szlachta napływowa, ta, co szła „pługiem i mieczem" utrwalać panowanie Rzeczypospolitej na kresach, była w zupełności polską; szlachta nobilitowana za usługi rycerskie w czasie potrzeb wojennych na kresach była przeważnie pochodzenia ruskiego. Politycznie uważała się za Polaków, językowo i religijnie za Rusinów. Tak było do czasu rozbiorów.

Po rozbiorach wzmożona agitacja ruska i brak opieki religijnej nad pierwszym odłamem szlachty, a opieki kulturalnej nad drugim odłamem, doprowadziły do tego, iż większość tej szlachty przeszła do obozu ruskiego, a później nawet do obozu ukraińskiego. Czasy „demokratyczne" nie sprzyjały też kultywowaniu jakiejś odrębności społecznej. Chociaż odrębność ta z nawyku i wrodzonej każdemu człowiekowi ambicji — trwała i przetrwała w wielkiej części po dzień dzisiejszy.

Dziś — zdawałoby się w czasach najmniej ku temu

sprzyjających — nastąpił renesans tradycyj szlacheckich. Wystarczy choćby pobieżnie przyjrzeć się organizującym się na Podkarpaciu „gniazdom szlacheckim", lub przeglądnąć kilka numerów „Pobudki" (zwłaszcza dział korespondencyj i „Odpowiedzi Redakcji"), by się przekonać, iż tego ruchu nic nie wstrzyma, ni kpiny, ni agitacja polityczna, ni „uświadamianie demokratyczne". Ale teraz dopiero, gdy sobie to wszystko należycie uświadomimy, wyłaniają się różne „problemy".

Problem polityczny jest prosty i łatwy do rozwiązania. Szlachtę wiąże się herbem i tradycją z Rzeczpospolitą, wyrabia się w niej najpierw lojalnych obywateli, a potem Polaków, nie tylko czujących, ale i mówiących po polsku.

O wiele trudniejszym jest problem religijny. Szlachta spotkała się w cerkwi z kpinami i łajaniami. Nastąpił już w wielu miejscowościach podkarpackich ostry zatarg między „gniazdem" a parochem. Konflikt ten się wzmoże, gdy szlachta stosownie do swego programu zażąda w najbliższej przyszłości (jako Polacy grecko-katolickiego wyznania) kazań, śpiewów i dodatkowych nabożeństw w cerkwi w języku polskim. Nie pójdzie to łatwo, a wślad zatem nastąpią przechodzenia na obrządek łaciński. Tu teraz wystąpią na widownię wszystkie trudności prawno-kościelne, jakie są z tym aktem związane. Należałoby wszystko przewidzieć i z góry zapobiec wszelkim niekorzystnym dla życia religijnego ewentualnościom.

A wreszcie problem społeczny. Abstrahując od „reakcyjności" zagadnienia samego w sobie, bo przy umiejętnym kierownictwie całego ruchu da się z tradycji szlacheckiej pozostawić tylko to, co konserwacji godne, alę utrwala się i pogłębia rozdział między szlachtą a nieszlachtą. Już do tej chwili proboszczowie takich parafij „mieszanych" mieli wiele z tym kłopotu, a co będzie w przyszłości? Ruchu szlacheckiego nie wstrzymamy, z narodowych względów ma on dla nas duże znaczenie, ale z duszpasterskich będzie wymagał wielkiej czujności i przysporzy nam z pewnością dosyć kłopotów. Trzeba będzie dużo taktu i roztropności, by przy całej naszej sympatii dla odradzającego się romantyzmu szlacheckiego nie urazić i nie ukrzywdzić i naszych nieherbowych owieczek.

Doliwa.

Prawo do wychowywania

(Materiał przemówienia na zebraniu A. K.).

Wstęp. — „Idą czasy przełomowe i pełne burz. Przeto budować nam trzeba dom nasz w oparciu o opokę". Są to słowa jednego z myślicieli katolickich, słowa prawdziwe. Jesteśmy świadkami straszliwej walki rozgrywającej się w świecie. Walka ta toczy się, rzecz godna uwagi, nie tyle o interesy gospodarcze, nie tyle o przewagi polityczne, ile raczej o zwycięstwo lub klęskę światopoglądów. Ścierają się: świat bezbożnych i świat wierzących, świat Antychrysta i świat Chrystusa. Św. Michał Archanioł walczy z Lucyferem. Jan Parandowski, powieściopisarz polski, napisał powieść pod wiele mówiącym tytułem „Niebo w płomieniach", a zjazd tak zwanych „pracowników kultury" głośno opowiedział się we Lwowie za komunizmem, czyli bezbożnością.

Główna walka i rozstrzygająca toczy się na terenie wychowania młodego pokolenia.

Walka o szkołę. — Wszelkiego pokroju lewicowcy, bezbożnicy i „wolnomyśliciele" czynią od zarania Odrodzonej Rzeczypospolitej usilne podkopy, by uderzyć w Kościół i religię katolicką. Szczególniej usiłowali na wszelki sposób rozerwać i zniszczyć rodzinę chrześcijańską, a gdy lud polski wierzący w roku 1931 na masowych zebraniach w święto Niepokalanego Poczęcia zebrał 5 milionów podpisów i głośny wniósł protest w obronie rodziny, nieprzyjaciele Kościoła i religii nie ustali w swej przewrotnej robocie i czynią podkopy pod wychowanie młodego pokolenia, przygotowują zakusy na szkołę.

Znane jest dobrze hasło bezbożników: *„Precz z re-*

Madonna w sztuce

Boże Narodzenie skierowało naszą myśl na Maryję jako matkę i Jezusa jako dziecko, czyli na „Madonnę z Dzieciątkiem". To pojęcie zyskało sobie w sztuce nie tylko prawo obywatelstwa, ale stworzyło całą gałąź malarstwa, wielką galerię — choć rozsianą po świecie — obrazów, przedstawiających macierzyńskość Najśw. Panny.

Krótkie omówienie tego tematu nie wydaje nam się jakąś tylko kwestią akademicką, oderwaną od praktycznego życia, przeciwnie — każdy światły duszpasterz powinien w tej dziedzinie nieco się orientować, choćby dlatego, by móc czasem doradzić, jaką kopię, oleodruk, czy litografię Madonny w inteligentnym katolickim domu zawiesić. Lepiej kopię, czy fotografię arcydzieła, niż nowoczesnych bohomazów, lub wymuskanych, karmelkowo-słodkich „Madonn" francuskich.

Typ Madonny stworzyło i do doskonałości doprowadziło stare malarstwo włoskie.

Artyści odrodzenia, chcąc przedstawić ideał macierzyństwa malowali tylko Madonnę. Wybierali dla Niej najmilsze modele i Jej chwale poświęcali cały swój talent. Kto zwiedzał Siennę i jej nową galerię, widział tam całą kolekcję „Madonn sieneńskich", których jest tak wiele, iż historycy sztuki przypuszczają, że Duccio i współcześni mu artyści nie malowali niczego innego, tylko Madonnę i Jej Dzieciątko, poświęcając temu tematowi cały swój wzniosły talent.

Madonnami zasłynął też inny wielki talent: R a f a e l. On w niezwykle wzniosły sposób potrafił przeobrazić postać i oblicze włoskiej niewiasty w Świętą Matkę. Upodobanie w jego arcydziełach jest do dzisiejszego dnia tak wielkie, iż gdyby nas zapytano, jaki jest najpopularniejszy obraz na świecie, nie wahalibyśmy się powiedzieć, że: M a d o n n a S y k s t y ń s k a. Nazwano ją najcudniejszym zjawiskiem w całokształcie sztuki i uważają ten obraz za tak cenną ozdobę galerii drezdeńskiej, iż ma osobną salę dla siebie, z ławkami koło ścian, by wielbiciele tego arcydzieła mogli swobodnie siedzieć godzinami i podziwiać.

Obrazy Madonn włoskich osiągały u bogatych amatorów i znawców sztuki najwyższe ceny, jakimi się w dziedzinie artystycznej rozporządza. Kiedy Duke of Marlborough sprzedał Galerii Narodowej (National Gallery) tzw. „Ansidel Madonnę" — otrzymał za ten obraz siedemdziesiąt tysięcy funtów szterlingów. Piętnaście obrazów „Madonn" w tej galerii jest po cenie wyżej tysiąca funtów każdy, dwa po dziewięć tysięcy, a kilka po trzy. Jeden mały obrazek Corregia (Corregio) kosztuje prawie cztery tysiące. Gdyby tę sumę pieniędzy zmienić na złote suwereny, to można by pokryć nimi cały obraz 27 razy.

Każdy wiek miał swoją własną ideę, jak Madonnę i Jej Dzieciątko przedstawić. Przed lat tysiącem, gdy sztuka była jeszcze pierwotna, Matkę Boską przedstawiano jako dumną Królowę Nieba, surową i majestatyczną istotę, stojącą wysoko ponad zwykłymi śmiertelnikami, spoglądającymi ku Niej ze strachem.

ligią ze szkoły!", „Precz z wychowaniem religijnym młodzieży!", „Po co nauka religii w szkole?", „Na co wychowanie religijne? Postęp, postęp materialny, techniczny, to rzecz główna, to stanowi i rozstrzyga o przyszłości państwa!".

Woła się od dawna w Polsce o tak zwaną „szkołę jednolitą", normalną szkołę siedmioklasową. Owszem. Katolicy przeciw tego rodzaju typowi szkoły nie podnoszą zastrzeżeń, o ile budżet państwowy pozwoli na wprowadzenie tego typu szkoły w całym kraju. Sprzeczka powstaje na innym tle. Woła się, by szkołę powszechną w kraju podciągnąć jak najwyżej, ale przytem usiłuje się wprowadzić do szkoły ducha świeckiego to jest wypełnić godziny nauki li tylko przedmiotami świeckimi. A nam katolikom nie jest rzeczą obojętną, jaki duch będzie panował w szkole, jaką treścią będzie wypełnione nauczanie szkolne.

Chrystus w szkole. — My katolicy, stawiamy rzecz twardo i nieustępliwie: Chrystus ma być w szkole! Treścią wychowania ma być wychowanie religijne i duch katolicki, Chrystusowy ma w szkole panować. O treść wychowania, o ducha wychowania nam chodzi. Wprowadzi się bowiem do szkoły ducha czysto świeckiego materialistycznego, to tymsamym wprowadzi się do szkoły ducha obojętności na rzeczy religijne i ducha bezbożności. Katolicy tym dążnościom muszą się przeciwstawić i jasno i mocno powiedzieć: „Dotąd tylko, ale nie dalej". Zasady katolickie są zagrożone a podstawowa zasada katolicka jest: „Dla katolików szkoła wyznaniowa, czyli szkoła katolicka".

Kodeks prawa kanonicznego o szkole i wychowaniu religijnym. Jakie jest stanowisko Kościoła w odniesieniu do szkoły i wychowania? Stanowisko, prawa i rola Kościoła jest wypowiedziana i ściśle określona w „Kodeksie prawa kanonicznego" w rozdziale „O szkołach". Kanon 1372 § 1 określa wyraźnie i stanowczo:

„Wierni wszyscy od dni chłopięcych tak winni być wychowani, by nie tylko niczego zgoła ich nie nauczano, co by się sprzeciwiało religii i czystości obyczajów — ale nauczanie religijne i moralne pierwsze ma zajmować miejsce". A w § 2 tegoż kanonu czytamy: „Na rodzicach i wszystkich, którzy ich zastępują, ciąży obowiązek wielki, by dzieci otrzymywały wychowanie chrześcijańskie". W kanonie zaś 1373 w § 1 jest powiedziane: „W każdej bez wyjątku szkole ludowej dzieci obowiązane są pobierać naukę religii" — zaś w § 2 tegoż kanonu: „Młodzież uczęszczająca do szkół średnich i wyższych ma pobierać naukę religii w sposób obszerniejszy, zaś biskupi mają się troszczyć, by nauki udzielali kapłani-katecheci, odznaczający się nauką i gorliwością".

Kanon 1374 zakazuje posyłania dzieci katolickich do szkół niekatolickich, a kanon 1375 określa, iż „Kościół jest w prawie zakładać i prowadzić własne szkoły katolickie, powszechne, średnie i wyższe. W kanonie 1381 jest powiedziane: „Nauczanie religii w szkole podlega kontroli Kościoła", a „biskupi mają czuwać, by w szkołach nie nauczano czegoś przeciwnego wierze". Wreszcie: „Biskupi mają prawo mianować nauczycieli religii w szkołach i zatwierdzać plan nauki i podręczniki do nauki religii".

„Prawo matczyne" Kościoła do szkoły. — Kościół posiada swoje niezaprzeczone prawa do szkoły i religijnego wychowania młodzieży. Jest to jakby „prawo matczyne" do swoich dzieci, które Kościół niejako rodzi przez Chrzest św. do nowego życia. Tego „prawa matki" do swoich dzieci broni Kościół do ostatka. Jeżeli bowiem prawdziwym ma być określenie: „największym dobrem narodu jest młodzież", to równie prawdą jest, iż „największym dobrem Kościoła jest młodzież". Dla każdego przeto zdrowo myślącego katolika winna być zrozumiała troska Kościoła o religijne wychowanie młodzieży i zrozumiała walka Kościoła o to, by szkoła zachowała charakter katolicki, by nauczycielami w szkole byli wierzący i praktykujący katolicy.

Lud chce mieć szkołę katolicką. — Ostatnie, dość liczne i przykre wydarzenia na terenie szkoły, procesy są-

---

Św. Franciszek z Assyżu, który miał żarliwe nabożeństwo do świętego Dzieciątka, był jednym z pierwszych, żądających, aby zaniechano przedstawiania Madonny jako majestatycznej Królowej, lecz jako dobrą i litościwą matkę w domowym środowisku. Giotto, pierwszy prawdziwy malarz religijny, był natchniony duchem św. Franciszka, kiedy malował w Padwie kaplicę, przeznaczoną przez bogatego Serovegni'ego na uczczenie Dziewicy.

Niektórzy artyści przedstawiali Maryję jako strapioną matkę Dzieciątka, świadomą tragicznego przeznaczenia. Inni przedstawiali Ją znowu jako dumną damę dworów, dla której żadne kolory nie były za żywe, żaden brokat za kosztowny, żadne klejnoty za wspaniałe.

Kiedy nastały wieki materializmu, malowano Ją jako piękną kobietę światową, której miejsce raczej w wytwornym buduarze, niż na ołtarzu w kościele.

Wielcy artyści holenderscy przedstawiali Madonnę jako średniego wieku matronę, a Corregio wyobrażał ją często jako wesołą, nawet swawolną dziewczynę, cieszącą się swoim młodym macierzyństwem.

Chociaż wielcy artyści średniowiecza malowali wiele scen z życia Boskiego Mistrza, to jednak przewagę wśród ich płócien stanowią obrazy, przedstawiające małego Jezusa na kolanach Matki.

*

Odbywając podróż po Italii, można się przekonać, jak bardzo rozpowszechnione są obrazy Madonny. Gdyby się chciało kupić fotograficzne reprodukcje każdej Madonny i Dzieciątka, to w samej Siennie trzebaby na to poświęcić małą fortunę. Medjolan, Florencja, Assyż, Perugia i Rzym — mają na ścianach swych galeryj tak wiele tych szlachetnych malowideł, że przy zakupnie pamiątek trzeba się ograniczyć do reprodukcyj tylko najlepszych Madonn.

A gdy pomyślimy o tylu obrazach, które przepadły dla świata wskutek ognia lub innej katastrofy, dochodzimy do przekonania, że musiała ich być ogromna liczba w wiekach wielkiej i żywej wiary. Ze ścian i ołtarza każdego kościoła, nawet z każdego rogu ulicy musiała uśmiechać się miłościwa twarz Madonny, aby poruszać serca ludzi i przytłumiać ich namiętności. Jej obrazy były natchnieniem poetów, zapałem rycerstwa, ideałem kobiet.

*

Celem naszego artykułu nie jest dawanie przeglądu malarstwa renesansowego, ni też katalogu najlepszych Madonn. Celem naszym było zwrócić uwagę, gdzie są wzory, których reprodukcje winny wisieć w mieszkaniach katolickiej inteligencji. Usprawiedliwia się bowiem nieraz ta inteligencja (a mamy tu na myśli tę prawdziwą inteligencję, ze smakiem artystycznym), że nie może mieć w salonie religijnego obrazu, bo nie ma nic odpowiedniego w dziedzinie sztuki religijnej, więc zawiesza same świeckie fotosy i drzeworyty (bo na wyższe rodzaje sztuki jej nie stać). Możeby ich tak namówić, by zawieszono i dobrą reprodukcję jakiejś Madonny renesansowej.

T. U.

dowe, strajki dzieci szkolnych, jasno dowodzą, że dla „szkoły laickiej" tj. dla szkoły świeckiej bez księdza, bez nauki religii, nie ma zapału wśród ludu. Przeciwnie, lud polski, lud katolicki coraz głośniej i natarczywiej domaga się szkoły katolickiej, chce posiadać dla swoich dzieci szkołę katolicką. Na próby bolszewizowania szkoły lud polski nie pójdzie i nie zgodzi się nigdy na wprowadzenie jakiegoś „postępowego", jakiegoś „masońskiego", jakiegoś „bolszewickiego" ducha do szkoły. Forsowanie „szkoły laickiej" przyjęliby rodzice jako wyzwanie i rzucenie rękawicy, a to prowadziłoby do walki na terenie szkoły z największą szkodą dla państwa.

Szkoła katolicka krępuje sumienie nauczyciela. — Mówią panowie wychowawcy spod znaku „Związku Nauczycielstwa Polskiego" i osławionego „Płomyka", ci panowie, którzy chcą szkoły bez księdza i bez religii, że „szkoła katolicka i wychowanie religijne krępuje ich sumienie", gdyż ich „niewierzących" zmusza się do odmawiania z dziećmi pacierza, prowadzenia dzieci na nabożeństwo do kościoła". Tak to jest? To za to, że ten wychowawca, ten nauczyciel utracił wiarę, za to ma cierpieć dziecko, takiemu nauczycielowi rodzice mają z ufnością powierzyć swoje dziecko na wychowanie? Toć to byłby gwałt, gwałt straszliwy, zadany rodzinie katolickiej, która ma prawo, by jej dzieci były wychowane po katolicku.

Szkoła należy do nauczyciela. — Padło razu jednego ze strony nauczycielstwa zorganizowanego w Z. N. P., słowo nie dobre, słowo najgorsze, a mianowicie słowo: „Szkoła należy do nauczyciela i nikt inny nie ma tam nic do gadania". To słowo zawiera wielką nieprawdę, gdyż przeciwnie, szkoła należy do ludu, do rodziny, a nauczyciel, który swój zawód pojmuje należycie, nie będzie w szkole uważał się za „dyktatora", będzie umiał nawiązać serdeczną nić łączności i porozumienia między domem rodzicielskim i szkołą. Szkoła bowiem katolicka zapewnia łączność między domem rodzicielskim a szkołą, szkoła świecka tę łączność targa i wywołuje tarcia i walkę.

Najlepszą szkołą jest szkoła katolicka. — Najlepszą i najpożądańszą szkołą „jednolitą" dla państwa i narodu jest szkoła katolicka. Taka jedynie szkoła katolicka, oparta na prawdzie i wierze, daje pewność należytego wychowania, w takiej szkole panuje jasność co do celu wychowania, a przewodniczy tam religia. Taka szkoła, szczególniej dzisiaj, jest konieczna, gdyż na odrodzone państwo wali wysoka fala komunizmu i bezbożności rozsprzęgającej, rozstrajającej i niszczycielskiej.

Bez wychowania religijnego państwo słabnie. — Szkoła katolicka jedynie może zapewnić państwu i narodowi siłę i moc oparcia. Tyle się dziś pisze i mówi na temat „odrodzenia" narodu, społeczeństwa „podciągnięcia" państwa w zwyż, o „pogotowiu" narodu wobec narastającego niebezpieczeństwa. Na czymże jednak państwo ma zbudować siłę i moc narodu? Na bezbożności? Na niszczącym duchu komunizmu? To wkrótce będziemy mieli „nową Hiszpanię" i nie kończące się walki bratnie. Bezbożność niczego nie zbuduje, ale zniszczy — naród upadnie i nie podźwignie się. Ci, którzy wołają: „precz z religią ze szkoły", ci są nieprzyjaciółmi państwa i narodu, ci rozpętują dziką bestię, której ujarzmić nie potrafią. Bez wychowania bowiem religijnego ginie wszelka powaga i niemożliwe jest utrzymanie siły państwa.

Budować należy w oparciu o opokę. — Budować nam trzeba w oparciu o opokę, w oparciu o prawdę wieczną. Wychowanie religijne młodego pokolenia to podstawa siły narodu i państwa; źródło, skąd czerpie naród moc i zdrowie, skąd rodzi się współpraca obywateli, solidarność, ofiarność, wierność.

Zakończenie. — Wychowanie religijne to dozbrojenie państwa. — Wobec grozy położenia i wydarzeń w świecie zostało rzucone w kraju ze strony wysoko położonej hasło: „Musimy uzbroić Polskę! wszystko pod hasłem obrony i dozbrojenia!" Hasło Wodza Naczelnego jest piękne i zrozumiałe. Ale w nawiązaniu do naszego tematu możemy z całą słusznością powiedzieć: „Wychowanie religijne młodego pokolenia — to też „dozbrojenie państwa", a szkoły katolickie z nauczycielstwem katolickim, współdziałanie domu rodzicielskiego ze szkołą, to też prawdziwe zbrojownie niewyczerpane ducha narodowego i państwowego i najpewniejsze gotowanie Obrony Narodu". *Ks. Ludwik Kasprzyk.*

Sprawy religijne

CERKIEW PRAWOSŁAWNA NA WOŁYNIU. Redaktor „Nowej Zorji" opisując swoje wrażenia z Wołynia, podaje charakterystykę Cerkwi prawosławnej w tej dzielnicy na podstawie referatu jednego z miejscowych Ukraińców-schizmatyków. Historię prawosławia w Polsce można podzielić na dwa okresy: przed dojściem do władzy marsz. Piłsudskiego i po objęciu przez niego rządów. W pierwszym okresie ścierały się dwa prądy w Cerkwi: rusyfikatorski i polonizacyjny. Po przewrocie majowym przyszły jeszcze do głosu inne czynniki (na północy białoruski, na południu ukraiński). W uregulowaniu stosunków w Cerkwi przeszkadzają: poglądy na tę sprawę rządu polskiego, ustosunkowanie się do spraw religijnych ludności prawosławnej i postępowanie władz duchownych, niesprzyjające unarodowieniu (zukrainizowaniu) Cerkwi. Mimo wszystko Cerkiew prawosławna przetrzymuje te trudności, w dodatku znosi spokojnie i zwycięsko napór unii, protestantyzmu i bolszewizmu. Jest to dowodem jej siły. Siłę tę daje jej idea narodowa (ukraińska), gdyby tej idei nie było, to Cerkiew nie wytrzymałaby naporu unii, protestantyzmu i bezbożnictwa. Sprawa prawosławnej Cerkwi w Polsce to sprawa dwu narodów, ukraińskiego i białoruskiego, a nie nielicznych, napływowych Rosjan. Wierni czekają na zapowiedziany Sobór, jako na najwyższą władzę cerkiewną. Siedem lat już czekają prawosławni na to, co im obiecywał list Prezydenta państwa. Wielki już czas, by spełniono obietnicę, bo historia zna czasy, kiedy Cerkiew w Polsce była bez hierarchii, ale nie zna czasów, w których ta Cerkiew byłaby bez ludu. — Sprawozdawca dołącza do tego referatu ciekawe uwagi: *a)* Dziwny to pogląd, że za źródło siły Cerkwi uznaje się ideę narodową. W istocie jednak pogląd ten więcej odpowiada pragnieniu, niż rzeczywistości, jeśli chodzi o świadomą ideę narodową (ukraińską). Bo w czym-że właściwie ta idea narodowa się objawiła? Czy w tym, że za rosyjskich czasów nie było ni śladu jej? Czy w tym, że za polskich czasów duchowni prawosławni wykładają w szkołach nawet religię po polsku? Zresztą, choć pielęgnowanie narodowej idei przez Cerkiew należy do obowiązków Cerkwi, to jednak nie to stanowi o sile Cerkwi i religii! Bo siła religii polega głównie na zwracaniu uwagi ludzkiej na sprawę Bożą, a nie przede wszystkim na sprawy doczesne. *b)* Dziwnym też jest uważanie Soboru (złożonego nie tylko z duchownych, lecz i ze świeckich) za najwyższą władzę Cerkwi. I dlatego autor sprawozdania, choć Ukrainiec, przyznaje rację rosyjskiemu metropolicie Dionizemu, który lęka się

zwołania krajowego soboru jako najwyższej władzy, bo toby tylko utrwaliło i zalegalizowało stan chaosu, jaki obecnie w Cerkwi prawosławnej panuje. — Takie są zapatrywania na kwestię prawosławną Ukraińca-schizmatyka i Ukraińca-katolika.

TROSKI KATOLICYZMU WĘGIERSKIEGO. Katolicyzm na Węgrzech po stłumieniu rządów krwawego Beli Kuny rozwija się wspaniale. Ma jednak i on swoje troski i kłopoty. Ze strony niepopularnego dziś tam komunizmu nie zagraża mu większe niebezpieczeństwo, ale za to groźniejszymi są przekradające się na Węgry „nowinki hitlerowskie". Dziś na Węgrzech istnieje kilkanaście — skłóconych ze sobą — odłamów ruchu narodowosocjalistycznego. Wszystkim tym odłamom brakuje „wodza" na większą miarę. Niebezpieczeństwa więc bezpośredniego nie ma, ale jest niepożądany ferment. Zwrócili na to uwagę biskupi węgierscy w noworocznym liście pasterskim wspólnie wydanym z okazji 900-ej rocznicy śmierci św. Stefana. W liście tym podkreślili, że odrodzenie i rozwój ojczyzny oprzeć trzeba na chrześcijańskim nacjonalizmie. Powstała nawet myśl stworzenia w tym celu wspólnego frontu katolików węgierskich z Węgrami-protestantami. Myśl ta znalazła na Węgrzech bardzo licznych zwolenników, z czym łączą nawet pielgrzymkę pastorów protestanckich do słynnego opactwa w Pannohalma, gdzie gościnnie podejmowali ich zakonnicy z opatem na czele. Równolegle z tym ruchem młodzi publicyści węgierscy rozpoczęli akcję tzw. „badaczy wsi", zbierając obserwacje o społecznym i gospodarczym stanie wsi węgierskiej. Napisano już na ten temat kilka broszur i wiele artykułów. Ruch ten jednak, szlachetny w zamiarach, zbyt łatwo uogólnia różne lokalne zjawiska, a nawet przejaskrawia je. Wywołało to szereg procesów. Szczególnie warstwa właścicieli ziemskich jest oburzona na lekkomyślność i radykalizm „badaczy wsi". — Poza tymi sprawami wewnętrznymi uwagę katolików węgierskich zajmuje przede wszystkim praca przygotowawcza do Międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego. Ciekawe, że do współpracy w akcji przygotowawczej zgłosili się oficjalnie i protestanci za pośrednictwem generalnego sekretariatu pastorów węgierskich. Ideę pojednania reprezentuje najlepiej sam regent Horty, który — choć protestant — na zewnątrz zaznacza zawsze swym udziałem w ogólno-narodowych uroczystościach katolików węgierskich, że Węgry jako naród i państwo są nie tylko chrześcijańskie, ale i katolickie. Znajdzie się też on zapewno na kongresie eucharystycznym przy boku Legata Papieskiego.

PROPAGANDA KOMUNISTYCZNA w Stanach Zjednoczonych. Komuniści zastosowali obecnie w swej propagandzie na terenie Stanów Zjednoczonych metodę tzw. psychologiczną, a więc za pośrednictwem prasy, radia, teatru, filmu — starają się tak oddziałać na społeczeństwo, by ono samo doszło do przekonania, że komunizm to nie tylko nic złego, owszem — rzecz do przyjęcia. Oto kilka wzorów tej metody: 1) Próbują wmówić w społeczeństwo amerykańskie, że chrystianizm nie jest zdolny do rozwiązania kwestii społecznej, dając ubocznie do zrozumienia, iż poprawa bytu szerokich mas może nastąpić tylko drogą rewolucji i walki klasowej. 2) Wykorzystując tendencje demokratyczne wśród Amerykanów, przeprowadzają podobieństwa między zasadami prawodawstwa amerykańskiego z r. 1776 a marksizmem. 3) Tolerancję rządu amerykańskiego w stosunku do szkolnictwa wyznaniowego, a zwłaszcza katolickiego, komuniści usiłują przedstawić jako zjawisko przeciwne zasadzie rozdziału Kościoła od państwa. — Usiłują nadto komuniści wcisnąć się do różnych wpływowych organizacji, by tam radykalizmem i demagogią wybić się na czoło i opanować związki. Główną uwagę zwrócili na murzynów, robotników i studentów. Wobec tego ze strony katolickiej rzucono hasło: „Niedość jest przestrzegać przed propagandą komunizmu. Należy wzamian dać coś, co jest bardziej rzeczywiste i porywające. Należy zaktywizować psychikę mas w taki sposób, aby powstał żywiołowy prąd zainteresowania katolicką doktryną społeczną. Aby ludzie byli przekonani, że Kościół na prawdę ma środki do wprowadzenia w życie zasad sprawiedliwości społecznej.

Przegląd prasy

W „Słowie Narodowym" Jan Gwalbert Pawlikowski przypomina historię ks. Wojciecha Blaszyńskiego i ruchu sidzińskiego. Gorliwy ten apostoł Podhala (1806—1866) wyprzedził swymi pomysłami swój wiek i to było jego tragedią. Jako duszpasterz w Sidzinie, a potem w Chochołowie, nie mogąc podołać nauczaniu zasad wiary, zorganizował — po dzisiejszemu mówiąc apostolat świeckich. Nowość ta, a po części i zbytnia gorliwość „sidziniarek", wywołały odruch niechęci u konserwatywnych konfratrów. Uważano tę gorliwość i ten sposób katechizowania za pewien rodzaj sekciarstwa. Lud natomiast uważał ks. Blaszyńskiego za świętego. Sprawa cała po tragicznej śmierci proboszcza chochołowskiego (zabiła go belka przy rozbieraniu rusztowania) mogła się rzeczywiście skończyć jakimś rozłamem, zwłaszcza, że kaznodzieja pogrzebowy nie umiał uszanować pamięci Zmarłego i nad grobem jeszcze kończył porachunki z „ruchem sidzińskim". Na szczęście następca ks. Blaszyńskiego na probostwie chochołowskim był człowiekiem rozważnym i umiał cały ruch skierować na właściwe tory. Typem „sidziniaka" był znany z plebiscytu spisko-orawskiego Piotr Borowy, chociaż należał on właściwie już do drugiego pokolenia „sidziniaków".

W tym samym piśmie młody publicysta i działacz narodowy, p. Witołd Nowosad, przedstawia zagadnienia zła i dobra, nadziei i rozpaczy, jak się przewijały w dziejach Kościoła. Ponury pogląd na życie i naturę człowieka wywodzi się od manichejczyków, odradza się w jednym odcieniu u albigensów, biczowników i Templariuszy, w drugim u Lutra i Kalwina. W 17-tym wieku znajduje wyraz w jansenizmie, a i dziś jeszcze pokutuje u niektórych pisarzy francuskich, jak u filozofa Maritain'a, powieściopisarzy: Mauriac'a i R. M. du Gard'a. Pierwszy z tych autorów głosi zamknięcie się w samym sobie, dwaj drudzy zatapiają się zbytnio i „na ponuro" w „dnie duszy ludzkiej". Tymczasem chrystianizm to nie religia odludków i melancholików, lecz religia ludzi radosnych i czynnych. My wiemy, że Chrystus nawiązał mocną nić między Bogiem a ludzkością, zwyciężył zło i wysłużył nam łaskę. Więc powinniśmy być radosni. Przed nami roztacza się jasny pogląd na świat i życie: „Kochamy ziemię, przyrodę, sporty, piękno ciała ludzkiego, ale to wszystko nie przeszkadza nam kochać Boga nade wszyst-

ko, a dobro duszy własnej stawiać na pierwszym miejscu. Czy mniej odczuwamy zło istniejące, niż czuli manichejczycy lub janseniści? Nie, tylko umiemy z nim pokornie a nieustępliwie walczyć. Pokornie, bo liczymy przecież na łaskę Bożą, a nieustępliwie, bo posiadamy jedyną Prawdę!"

Z listów do Redakcji

Jedno z ukraińskich pism z okazji świąt Bożego Narodzenia (starego stylu) zamieściło artykuł, w którym próbuje udowadniać, iż św. Józef był nie cieślą, ale murarzem. Oto dowody tego pisma („Hromadśkyj Hołos"):

Jego (św. Józefa) rzemiosło jest oznaczone w greckim tekście (Mat. 13, 55) jako „tekton", co znaczy „budowniczy". Ponieważ w Palestynie drzewo jest rzadkością i wszystkie, nawet wieśniacze domy były budowane z kamienia, dlatego „budowniczy" tych domów jest raczej murarzem, niż cieślą. Słowo „cieśla" dostało się dopiero do tłumaczeń europejskich, gdzie domy były zazwyczaj drewniane i ogółowi nie znane były pojęcia murarza i budowniczego. Stąd też tłumaczy się upodobanie Jezusa w porównaniach murarsko-architektonicznych (Szymona-Piotra nazywa „skałą", budowa wieży, głupi stawia dom na piasku, mądry na skale).

Ponieważ notatka ta ukazała się w piśmie socjalistycznym, popularnym, bez szerzej i wszechstronniej przeprowadzonych dowodów — nie wiemy nawet czy to oryginalny pomysł „Hromadśkoho Hołosu", czy też była już gdzieindziej i kiedykolwiek sprawa ta poruszana — a ma jednak pewne pozory prawdopodobieństwa, dlatego prosimy, by ktoś z naszych biblistów pouczył nas w tej sprawie. *X. Wikary.*

Z życia diecezyj

Stan nauki religii w diec. płockiej w roku szkolnym 1936/37.

Wszyscy o tym wiemy i często mówimy, że wychowanie religijno-moralne w wieku dziecięcym i młodzieńczym jest podstawą i warunkiem życia religijno-moralnego w całym późniejszym życiu człowieka. W dzisiejszych warunkach w wielkiej mierze obowiązek ten pełni szkoła i dlatego sprawa jej nigdy nie powinna schodzić z naszej pamięci i z naszej szczególnej troskliwości. Żeby się łatwiej pod tym względem orientować, należy sobie zdać sprawę z niektórych ogólnych danych cyfrowych.

Otóż szkół w naszej diecezji jest 966 (nie licząc czysto żydowskich) z liczbą dzieci około 150 tysięcy; w tym dzieci katolickich około 135 tysięcy. Pobierają one tygodniowo 6.547 godzin lekcyjnych nauki religii (dziennie 1,091).

Bardzo ciekawą jest sprawa, kto uczy nauki religii. Otóż księży uczących w szkole jest około 209. Z tych 20 jest etatowymi prefektami szkół powszechnych. Wszyscy razem uczą 2,510 godzin tygodniowo, co stanowi 38,3 proc. wszystkich godzin, czyli mniej więcej $^1/_3$.

Nauczycieli świeckich religii jest 912, w tym 36 katechetek i katechetów. Wśród nich są dwie zakonnice (Staroźreby oraz Sanniki — Wólka). 3 świeckie katechetki posiadają etaty (Płock, Radziwie, Mława), jeden katecheta kontrakt (Sierpc). Wszyscy nauczyciele świeccy wraz z zakonnicami uczą tygodniowo 4,037 godzin, co stanowi 61,7 proc., czyli mniej więcej $^2/_3$.

Powyższe dane dają wiele do myślenia i nakładają na nas obowiązek sumiennego nauczania, wizytowania szkół, organizowania kursów katechetycznych, konferencyj itd., celem podniesienia poziomu nauczania i wychowania religijnego, który często nie jest zadowalający.

Ks. K. (M. Pas. Pł.).

Wśród książek

Ks. Józef Teodorowicz, arcybiskup: Herold Chrystusa na tle epoki. Poznań. Księgarnia św. Wojciecha. Str. 260 dużego formatu.

Jest to studium biblijno-historyczne, a zarazem i wspaniała opowieść o Janie Chrzcicielu. Złączyły się w tym dziele głęboka wiedza, wnikliwa myśl, intuicja i styl wielkiego artysty słowa. Całość niezwykła — pouczająca i zajmująca.

Na szerokie tło historyczno-moralne rzucił Najczcigodniejszy Autor postać Poprzednika Chrystusowego. Mamy przedstawione stosunki polityczne w „pełni czasów", ówczesne partie religijno-polityczne, ideę i literaturę mesjańską. Wszystko przedstawione żywo, a częste aluzje do naszych dziejów porozbiorowych i do obecnych chwil przełomu duchowego — czyni nam owe dalekie czasy i stosunki bliższymi i zrozumialszymi. Dusza żydowska z swą ideą mesjaniczną i programem nacjonalno-imperialistycznym okazuje się niezmienną. Charakterystyka osoby i słowa Jana Chrzciciela występuje nader plastycznie. Książka czyni wrażenie jakiejś mistrzowskiej płaskorzeźby, na której wśród dobrze i bogato zarysowanego tła wybija się na pierwszy plan i wraża w pamięć potężna i śmiałymi rzutami wymodelowana postać największego z proroków. A gdzieś z oddali błyska już słońce i ozłaca cały obraz — nadchodzi Chrystus.

Ks. F. B.

Ks. Dr Karol Mazurkiewicz — profesor pedagogiki, członek Akademii Umiejętności, *Wychowanie w świetle chrześcijańskiej prawdy* (Hedogetyka). — Potulice 1938. Str. 328.

Współczesne kierunki pedagogiczne uznają w procesie wychowawczym tylko to, co naukowo dostrzec i stwierdzić można zewnętrznie: dotyczą więc tylko czynności psychofizycznych wychowanka i wychowawcy, a nie wnikają w ich główną przyczynę sprawczą i dlatego nie dosięgają ich źródła. Skutkiem tego taka pedagogika obfituje w niedociągnięcia i błędy, za które wychowankowie składają często krwawy okup w postaci braku rzetelnych charakterów. Ks. Dr Mazurkiewicz w omawianej książce daje „próbę systemu wychowawczego w świetle prawdy chrześcijańskiej", usiłując w formie prostej — prawie katechizmowej — wskazać w wychowaniu na rolę nie tylko podmiotu i przedmiotu wychowania czyli wychowawcy i wychowanka, lecz nadto na rolę przyczyny sprawczej każdego życia a pierwszorzędnej w wychowaniu — na rolę Stwórcy, od którego pochodzą w wychowanku siły życiowe i bez którego współudziału nie mogą się normalnie rozwijać. W części pierwszej ogólnej zastanawia się nad istotą i celem wychowania. W drugiej części analizuje komórki wychowawcze i osobistość wychowawcy, omawiając stosunek w wychowaniu ro-

dziny, Kościoła i państwa. W części trzeciej swej pracy mówi o przedmiocie wychowania i jego indywidualnych różnicach, by następnie w części czwartej zastanowić się nad okresami rozwojowymi wychowanków, rozróżniając siedem okresów. Wreszcie w części piątej Czcigodny autor roztrząsa proces wychowawczy, rozróżniając w wychowaniu środki negatywne i pozytywne, zaliczając do tych ostatnich zabawy, pracę, przykład, nauczanie, pilność, kary i nagrody.

Omawiana książka ma charakter podręcznika, zawiera twierdzenia opierające się wprawdzie na fundamencie naukowym, ale nie nużąca przeciętnego czytelnika naukowym aparatem: zadaniem jej jest — jak mówi sam autor w przedmowie — „podać jasną orientację jak najszerszym warstwom wychowawczym w zagadnieniach pedagogicznych w świetle nauki chrześcijańskiej". Toteż nie znajdujemy w niej licznych odsyłaczy, długich cytat obcych autorów, polemiki z autorami innych poglądów, ani nawet filozoficznych uzasadnień wielu twierdzeń, podawanych jako pewniki. Możnaby zarzucić na pierwszy rzut oka, że pewne kwestie należą raczej do dydaktyki, niż hedogetyki, np. nauczanie jednostkowe i zbiorowe, rodzaje szkół itp., ale sposób ujęcia ich kwalifikuje zaliczyć je również i do hedogetyki. W nielicznej dotychczas literaturze pedagogicznej w oświetleniu chrześcijańskim książka ks. dr Mazurkiewicza jest cennym nabytkiem, który winien znaleźć się w ręku każdego chrześcijańskiego wychowawcy, a przede wszystkim w ręku nauczyciela i kapłana. *Ks. M. Sopoćko.*

Nadesłano do Redakcji

SZKOŁA CHRYSTUSOWA. Czasopismo poświęcone zagadnieniom życia wewnętrznego. Lwów. Wydawnictwo OO. Dominikanów. Treść numeru za styczeń: Czemu do Betlejem udali się Magowie? (Ks. J. Mazerski S. S.). O codziennym nawiedzaniu Najśw. Sakramentu (ks. Alojzy Jougan). Litania do Imienia Jezus (hr. R. Szeptycka). Teksty klasyczne. Wzory do naśladowania. Przegląd współczesny: W sprawie Konnersreuth (bardzo ciekawa polemika na temat książki Ks. Arcyb. J. Teodorowicza). Bibliografia.

WIARA I ŻYCIE. Miesięcznik poświęcony sprawom religijno-społecznym i apologetycznym. — W rb. uniezależnia się w zupełności od „Sodalisa" i zajmie się przede wszystkim apologetyką. Pismo przeznaczone dla inteligencji.

DOBRYJ PASTYR. Kwartalnik. Stanisławów. Treść nr 4 za r. 1937: Mytropołyt Rutśkyj. — Naslidky perworodnoho hricha. — Stanowyj ład. — Duszpastyrśki pytannja. — Cerkownyj ohlad.

W kronice znajdujemy kilka ciekawych szczegółów. 1) Na Łemkowszczyźnie utrudnia akcję nawracania z powrotem prawosławnych na katolicyzm — niezgoda wśród samych księży na tle politycznym. Rusofile zarzucają „ukraińcom", że lud stroni od unii, bo wraz z nią idzie agitacja ukraińska; Ukraińcy znowu twierdzą, że ich przeciwnicy swym rusofilstwem politycznym i kulturalnym utrwalają prawosławie. 2) Szerzą się pogłoski, że w Polsce ma powstać patriarchat prawosławny. Należałoby wpierw stworzyć patriarchat dla unitów, by naprawić błąd z czasów unii brzeskiej, kiedyto Polska nie zrealizowała projektu patriarchatu Piotra Mogiły, co utrudniło akcję unijną. 3) Z inicjatywy anglikańskiej doszło do aliansu między protestantami w Polsce a Cerkwią schizmatycką — ze względu jednak na wewnętrzne spory między protestantami, alians ten jest nieczynny.

NYWA (organ gr. kat. duchowieństwa). Treść nr za styczeń: Sławnyj Juwyłej (w obecnym roku przypada 950-ta rocznica chrztu Rusi). — Sława Presw. Bohorodyci. — Dyskusija na Swiat-Weczir. — Problema cuda. — Z kołosiw presy (polemika w sprawie neounii).

Odpowiedzi Redakcji

X. A. B.: Nie zamieścimy. Rzeczy zbyt znane. — *X. T. W.:* Rzecz mimo pozornej praktyczności — niepraktyczna. Potrzeba umieszczenia jakiegoś napisu zachodzi rzadko i łatwo go kapłan dobierze. Trudno drukować całe strony „wzorów". *X. J. K. w K.:* Uwagi — naszym zdaniem — zbyt znane; w każdym razie nadają się raczej do „Miesięcznika katechetycznego", niż dla nas. — *Wszystkim,* którzy z okazji zreformowania G. K. przysłali nam życzenia i wyrazy uznania — serdecznie dziękujemy. — *X. A. S. w W.:* Zamieścimy w najbliższym czasie. — *X. M. R. w S.:* Artykuł dobry, ale po artykułach ks. dr Machay'a na ten sam temat dla nas zbyteczny. Prosimy o co innego. — *Prof. F. W. we Lw.:* Oddaliśmy redakcji „Wiadomości Katolickich", gdyż księży o tym problemie uświadamiać nie trzeba, znają go dobrze.

Wiadomości diecezjalne

Archid. krakowska:

Książę Metropolita dr Adam Sapieha nadał prawo używania rokiety i mantoletu ks. L. Katanie, dziekanowi mogilskiemu i proboszczowi w Ruszczy, ks. J. Motyce, dziekanowi suskiemu i prob. w Mucharzu oraz ks. Fr. Gracy, prob. w Tarnawie Dolnej.

Expositorium can. otrzymali Księża: K. Figlewicz, wicekustosz kościoła katedr. na Wawelu, Wład. Korączko, katech. w Mszanie Dolnej, Fr. Łasak, prob. w Odrowążu, Opyrchał ,katech. w Libiążu, Bol. Sarna, katech. w Oświęcimiu, Ant. Sawicki, kapelan emigracji polskiej we Francji, Jan Wojcieszak, prob. w Lachowicach, J. Zastawniak, admin. w Mogile.

Archid. gnieźnieńska:

Zamianowani Księża: dr Aleksy Brasse, kanonikiem grem. Kapit. Metrop. w Gnieźnie; prof. Czesław Wojciechowski, egzaminatorem prosynodalnym; Tadeusz Pawlak, penitenciarzem Bazyliki Prymasowskiej w Gnieźnie; dr Józefowi Pacynie powierzono wykłady filozofii w Semin. Duch. w Gnieźnie w charakterze profesora nadzwyczajnego.

Instytucję kanoniczną otrzymał: ks. prof. Zygmunt Powel, prob. w Golinie, na benef. w Gołuchowie.

W zarząd otrzymali: XX.: Jan Januszewski, wik. w Winnejgórze, parafię we Wronowach; Wacław Kamiński, wik. par. farnej w Bydgoszczy, parafię w Golinie; Henryk Krygier, substytut, parafię w Osieku n. Not.; Czesław Marlewski, admin. w Kołdrąbiu, parafię w Górze ad Żnin; Bro-

nisław Muller, wik. w Górze ad Żnin, parafię w Strzydzewcu; Stanisław Napierała, admin. we Wronkach, parafię w Magnuszewicach; Bogdan Pelz, wik. przy kośc. św. Mikołaja w Inowrocławiu, parafię w Szymborzu, Tadeusz Strużyna, wik. w Mroczy, parafię w Świątkowie; Kazimierz Tyczka, subst. parafię w Bądeczu; Superior Jan Wagner ze Zgrom. XX. Misjonarzy parafię św. Wincentego a Paulo w Bydgoszczy.

Na wikariat powołani: XX.: Neoprezbiter Antoni Dobrzyński do Czermina; Kazimierz Gliński z Łopienna do Żnina; Stanisław Goliwąs z Pobiedzisk na wikariat przy kośc. św. Mikołaja w Inowrocławiu; Wiktor Kasprzak z Dąbrówki Nowej do Pobiedzisk; Feliks Małecki z duszpasterstwa we Francji do Ostrowitego Prymasowskiego; Felicjan Murawski z duszpasterstwa we Francji do Dąbrówki Nowej; Kazimierz Nowak do Kościelca.

Zmarł: Śp. ks. Bronisław Tylewski, proboszcz w Damasławku.

Komunikaty

We wtorek dnia 18 stycznia br. o godz. 17-tej odbędzie się „Zebranie Polskiego Towarzystwa Teologicznego" w sali Dziekanatu Teologicznego z następującym porządkiem dziennym:

1. referat wygłosi Ks. Prof. Dr Stanisław Frankl na temat „Istota Mszy św. w świetle teorii współczesnych a sobór trydencki".
2. referat wygłosi Ks. Kan. Mgr Michał Rękas na temat „Z pogranicza teologii i medycyny".

Na zebranie to zaprasza się wszystkich członków.

P. T. T.

Dom wypoczynkowy Księży w Maksymówce pow. Dolina

Dnia 2 grudnia ub. r. odbyło się we Lwowie reorganizacyjne Walne Zebranie spółdzielni „Sanatorium" w Maksymówce.

Spółdzielnia zreorganizowana i dostosowana do prawnych wymogów ustawy o spółdzielniach, liczy 235 członków z 3361 udziałami wpłaconymi w całości (udział wynosi zł 25.— — wpisowe zł 1.—) i jednym wpłaconym w części (zł 16.50). Suma udziałów wynosi kwotę zł 84041.50. Założono z dniem 1. XI. ub. r. „Rejestr Członków" i zebrano około 75% deklaracyj członkowskich. Niestety — nie wszyscy członkowie-założyciele nadesłali deklaracje, a kilkunastu nawet zażądało natychmiastowego zwrotu udziałów i to w chwili, gdy spółdzielnia znalazła się w szczególnie ciężkich warunkach. Pod adresem tych członków dyrekcja przesyła zapewnienie, że będzie starać się usilnie o to, by członkowie ci w statutowo przewidzianym terminie mogli otrzymać zwrot swoich udziałów.

Sytuacja gospodarcza naszego domu przedstawia się w ten sposób, że normalne przychody, uzyskane w sezonie letnim, wystarczają zaledwie na pokrycie bieżących wydatków; brak natomiast gotówki na sprawienie dalszego urządzenia pokoi, konserwację budynku itp. Nic to dziwnego, gdy się zważy, że dom daje dochody zaledwie przez 2 miesiące letnie. Na rok 1938 zawarła Dyrekcja z Siostrami Służebniczkami N. M. P. z Dębicy pisemną umowę o prowadzenie pensjonatu w Maksymówce na warunkach znacznie korzystniejszych niż dotąd, przy czym Członkowie spółdzielni korzystać będą ze zniżki ceny pokoju w kwocie 25 groszy dziennie. Dzięki niestrudzonym zabiegom i ofiarności Ks. Kan. Hopka, dom nasz posiada domową, pięknie urządzoną kaplicę z dwoma ołtarzami i czytelnię (biblioteka liczy ok. 210 tomów treści naukowej, beletrystycznej i t.), położony zaś w przepięknym parku modrzewiowym, nad szumiącą, górską rzeką Świcą, posiada wszelkie warunki letniskowe i spodziewa się w następnym roku znacznie większego napływu księży na odpoczynek.

Z dniem 1. XI. 1937 r. założono księgowość amerykańską - podwójną, z następującym bilansem otwarcia:

Stan czynny:	
1. Kasa	1500.— zł
2. Ruchomości	9230.— „
3. Nieruchomości	100000.— „
4. Straty z lat poprzednich	522.07 „
Suma	111252.07 zł

Stan bierny:	
1. Udziały	84016.50 zł
2. Wierzyciele	10000.— „
3. Fundusz amort.	16076.50 „
4. Podatki zaległe	1159.07 „
Suma	111252.07 zł

Po obszernej dyskusji nad przedłożonym sprawozdaniem uchwalono preliminarz budżetowy na rok 1938, zamykający się kwotą zł 3000.— oraz uchwalono nowy statut, który, wydrukowany, jest do nabycia w Dyrekcji spółdzielni za zwrotem 50 groszy (w znaczkach pocztowych) i kosztów przesyłki.

W myśl obowiązującego spółdzielnię statutu wybrano Radę Nadzorczą w następującym składzie: Ks Lehman Józef, przew. Rady Nadz.; ks. Boryszko Władysław, zast przew.; ks. Bolesław Grudzieński; ks. Pękala Stanisław, sekretarz; ks. Węgrzyniak Izydor, prob. w Cieszanowie; ks. Kozłowski Stanisław, prof. gimn. w Gródku Jag. — oraz Dyrekcję w składzie następującym: Ks. Oleniacz Stanisław (Lwów, pl. Kapitulny 7); ks. Mazur Wawrzyniec (Lwów, ul. Czarnieckiego 30); ks. Stuglik Stefan (Lwów, pl. Kapitulny 7) i dwóch zastępców dyrektorów: ks. Bury Władysław, admin. w Wełdzirzu, ks. Nawarecki Bolesław, katech. w Dolinie.

Następne doroczne Walne Zebranie uchwalono odbyć po zamknięciu rachunków roku 1938 w terminie przewidzianym przez statut. *Ks. Oleniacz Stanisław*, dyr. Spółdz.

Opłata pocztowa uiszczona gotówką.

Jedyna tego rodzaju katolicka firma:

DOM SZTUKI

(A. WIŚNIEWSKI)

LWÓW, UL. FREDRY 1. — Tel. 284-78.

MEBLE

OKAZJE:

nowoczesne i antyczne, tapczany, dywany perskie, obrazy, projektowanie wnętrz. 5—5

Własna pracownia stolarska i tapicerska.

Posadzki ozdobne

i pojedyncze z płytek marmurytowych wytwarza i dostarcza

Brattel i De Cet

Fabryka wyrob. cementowych 41—52

Lwów, ul. Zielona 73

Liczne podziękowania i listy pochwalne!

Oferty i wzory na żądanie

We Lwowie wykonano posadzki w kościołach: Św. Antoniego, OO. Franciszkanów i Matki Boskiej Ostrobramskiej.



Królowa małych maszyn do pisania.

Maszyna do pisania

niedościgniłonej jakości

Konstrukcja i trwałość wielkiej maszyny. 12 odbitek przez kalkę, idealnie lekkie i elastyczne uderzenie. — Maszyna dla znawcy! — **Dogodne spłaty! — Cena bezkonkurencyjnie niska.** Wyłączne przedstawicielstwo i sprzedaż 10—12

J. ŁOMAGA

LWÓW, WAŁOWA 11. Telefon 228-70.



Aparaty fotograficzne, i radiowe

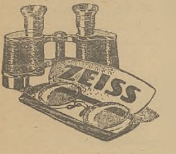
najnowszych systemów na dogodne raty poleca firma:

BARWIK BORZEMSKI

Lwów, ul. Kopernika 18

Tel. 218-60

7—20



KOPERNICKI i Syn

OPTYCY

Lwów — Hetmańska 12

polecają: 28—52

liczniki dla kapelanów, okulary, cwikery, termometry, przyborniki, barometry, lornetki, okulary narciarskie od 1·— zł.

Wysyłka na prowincję odwrotnie. - P K O 143-590 Tel. 234-24

Stanisław WĘDRYCHOWICZ

Lwów **Chorążczyzny 10**

Poleca się Przew. Księżom jako specjalista w ubiorach dla Duchowieństwa oraz przyjmuje wszelkie zamówienia w zakres kraw. męskiego. 6—6

CENY — — — — — — — PRZYSTĘPNE

Specjalny Zakład Krawiecki

dla Przew. Duchowieństwa pod firmą

Władysław HANKUS

LWÓW, L. SAPIEHY 73, I p. TELEFON 238-92

wykonuje sutanny, czamary, palta, futra oraz wszelką odzież. — Ceny umiarkowane. — Solidne wykonanie.

SPECJALNY MAGAZYN NOWOŚCI DLA PANÓW ROK ZAŁOŻENIA 1866

MARCIN MÜLLER

LWÓW — PLAC HALICKI 14

POLECA: **Bieliznę, kołnierze, krawaty, rękawiczki, spinki, trykotaże, kapelusze, czapki, laski, kalosze, parasole, walizy, płaszcze, Szale, kamizelki wełniane : : : : : : :**

TRADYCJA ZAUFANIE

Przy zakupnie odpowiedni opust.

Ceny niskie. — Wysyłka pocztą. 8—15



WYTWÓRNIA FORTEPIANÓW PIANIN, FISHARMONII

SZKIELSKI

Lwów, Ossolińskich 10, tel. 287-23.

Kupno — sprzedaż instrumentów nowych i używanych, naprawa, najem po cenach najniższych. 13-13

DENTYSTA 17—26

Dr Lewandowski

Lwów, plac Halicki 7

NOWOCZESNA TECHNIKA DENTYSTYCZNA

(porcelanowe korony)

Ceny jak w Ubezpieczalni

ZA OGŁOSZENIA REDAKCJA NIE ODPOWIADA

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: LWÓW, UL. ZYGMUNTOWSKA 4 — Tel. 224-61

PRENUMERATA:

Całoroczna 10 zł., półr. 5·— zł., kwart. 2·50 zł., miesięczna 1 zł. Zagranicą 15 zł. Numer pojedynczy 20 gr.

CENA OGŁOSZEŃ:

Cała strona 140 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

KONTO CZEKOWE P. K. O.

Tow. „Bibljoteka Religijna". Lwów, Nr. 500.778.

Rękopisów nie zwraca się.

Pismo jest własnością Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.

Odpow. redaktor: Ks. Michał Milewski.

Drukarnia Tow. „Biblioteka Religijna" Lwów, ul. Zygmuntowska 4.